Jedność

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

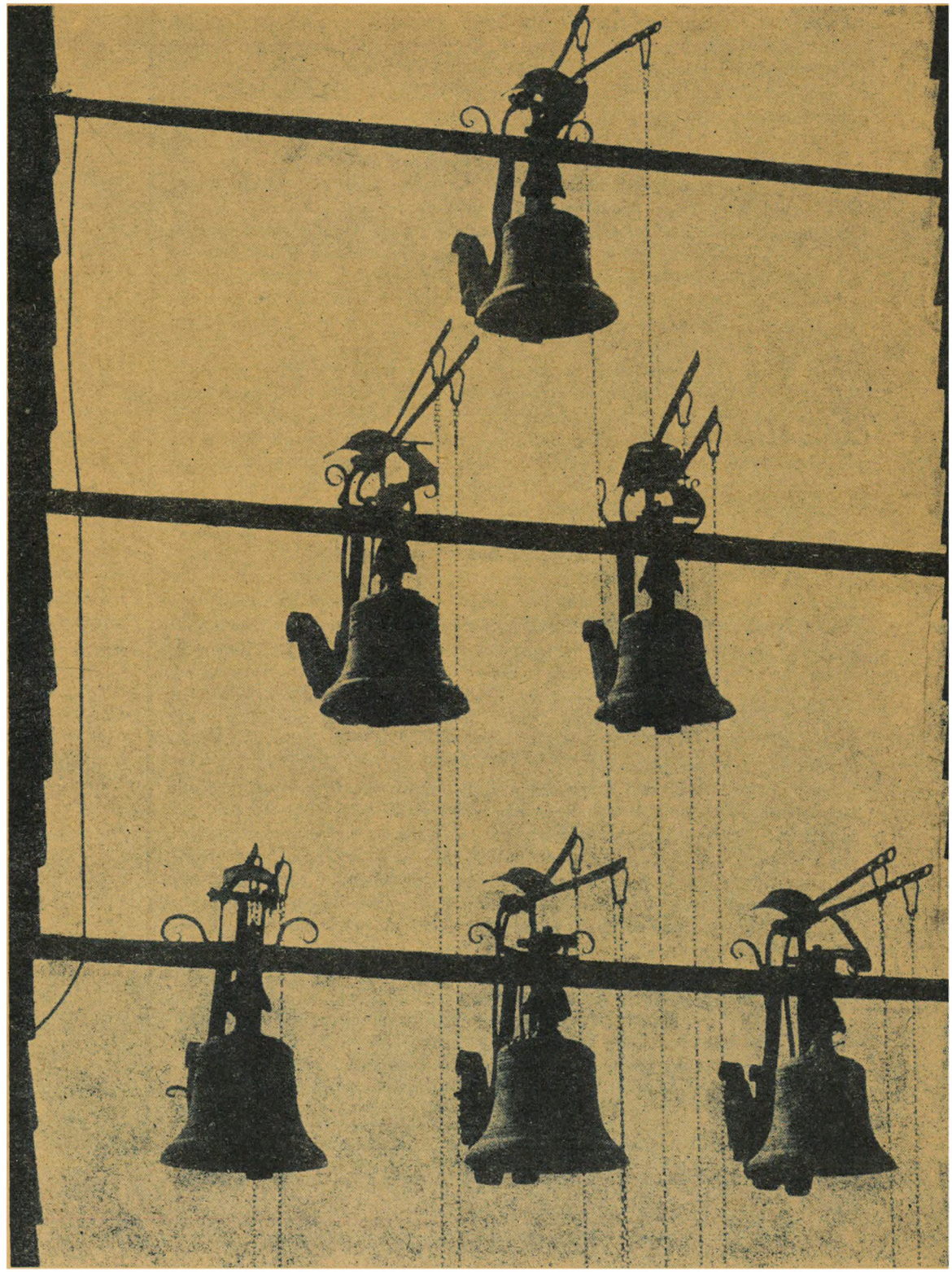

3
72

Rok XVI (XXX)

NASZYM ZDANIEM

Automatyzm

Automaty ułatwiają życie i pracę. Wkraczają nie tylko do fabryk i warsztatów, ale i do naszych domów, zmniejszają wysiłek fizyczny i umysłowy człowieka, zwiększają wydajność pracy i precyzję wykonania. Trudno byłoby wyobrazić sobie świat bez automatów, ale też nie można się dziwić, że automatyzacja odciska swoje piętno na naszym sposobie myślenia. Pewne zjawiska zdają się wskazywać na to, że przynosi ona niepowetowane szkody, gdy hamuje proces samodzielnego myślenia, ogranicza indywidualną inicjatywę. Przyjrzyjmy się temu na przykładzie szkoły.

Gdy jest karnawał, „wszyscy" się bawią, więc i szkoła organizuje dla swoich uczniów zabawę, nie pomijając, oczywista, pierwszoklasistów. Jak to się odbywa? Włącza się magnetofon, ustawia maluchów w pary, a te — bez ładu i składu, naśladując dorosłych — przesuwają się z kąta w kąt. Żeby chociaż w rytm muzyki, ale skądże, przecież nie potrafią. Dancing dla siedmiolatków? Niestety, nie ma kto pomyśleć o zespołowych grach i zabawach dostosowanych do wieku oraz możliwości dzieci. Tak jest oczywiście najłatwiej: nacisnąć guzik i — niech się „bawią".

W tym roku szkolnym, w słusznej trosce o dzieci, przedłużono do trzech tygodni zimowe ferie. Dwa tygodnie spędzone na świeżym powietrzu z pewnością korzystnie wpłyną na zdrowie. Dwa tygodnie stałego kontaktu z dziećmi stwarzają lepszą możliwość obserwacji ich zachowania, zwiększają pole wychowawczego oddziaływania na młodzież, sprzyjają uzupełnianiu braków w tym zakresie. Jak to wygląda w praktyce?

Oto grupa ponad czterdzieściorga dzieci udaje się na kolację do oddalonej o 15 minut drogi restauracji, zajmuje miejsca przy stolikach w wydzielonej sali, do której w tym czasie nie mają wstępu stali bywalcy, nierzadko dobrze podchmieleni. Oczekiwanie na posiłek musi trochę potrwać, więc czterech chłopców wyciąga z kieszeni karty i w najlepsze sobie gra. Nikt z opieki tego nie widzi.

Grupa udaje się autobusem do atrakcyjnej miejscowości. Po zwiedzeniu niektórych, godnych obejrzenia, obiektów pozostają 2—3 godziny, więc daje się dzieciom czas wolny. Niech sobie kupią jakieś pamiątki, zażyją pewnej swobody .W powrotnej drodze kilku chłopców dostaje torsji. Daną im swobodę wykorzystali na uraczenie się „alpagą". (Dla nieświadomych rzeczy: „alpaga" oznacza tanie wino). Również tego nikt z opieki nie dostrzega. Dodajmy, że opiekunami byli prawie wyłącznie nauczyciele.

Truizmem jest stwierdzenie, że nauczyciel ma być pedagogiem, czyli wychowawcą, a nie automatem do przekazywania określonej sumy wiadomości. I w tym przypadku okazuje się, że trzeba stale przypominać rzeczy oczywiste. Wyrządzilibyśmy krzywdę stanowi nauczycielskiemu, gdybyśmy chcieli przedstawione przykłady uogólnić i powiedzieć, że wszyscy nauczyciele są źli, nie przygotowani do wykonywania swoich obowiązków. Uprościlibyśmy sprawę i wysnuli fałszywy wniosek, obarczając odpowiedzialnością wyłącznie nauczycieli i oskarżając ich o lekceważenie obowiązków. Wiemy, że wykonują ciężką, wyczerpującą pracę, poświęcają młodzieży wiele czasu i energii. Wiemy, jak często ich praca jest niewdzięczna, jak wielu rodziców wcale im jej nie ułatwia.

Nie pozbawione natomiast słuszności wydaje się stwierdzenie, że w systemie kształcenia nauczycieli zbyt mało uwagi poświęca się ich przygotowaniu pedagogicznemu. Nauczycielka szkoły średniej wyznała, że program uczelni, którą ukończyła (a była to uczelnia nastawiona na kształcenie nauczycieli), nie przewiduje dostatecznego, praktycznego przygotowania pedagogicznego. W tym zakresie absolwenci pozostawieni są sami sobie, własnej inteligencji i inicjatywie. Bardzo nieliczni, obdarzeni talentem pedagogicznym, dadzą sobie radę sami, uzupełnią wiadomości, poszukają pomocy u doświadczonych, starszych kolegów. Ci nieliczni, utalentowani, nie wpłyną na poprawę szkolnictwa. Przyszłych pedagogów trzeba uczyć psychologii, etyki, programu zajęć pozalekcyjnych, zasad wychowania, korzystania z pomocy naukowych i pedagogicznych, aby byli dobrymi fachowcami w swojej dziedzinie, aby rodzice, społeczeństwo mogło fachowości od nich wymagać.

Nie jest naszym zadaniem opracowywanie programów kształcenia nauczycieli, ale jest naszym obowiązkiem obywatelskim, rodzicielskim, a nawet chrześcijańskim — wyjawić punkt widzenia. Zwłaszcza, że społeczeństwo zostało wezwane do dyskusji nad sprawami ważnymi dla naszego kraju.

CO W NUMERZE?

Wielkanoc w tym roku przypada na początku kwietnia, kto wie, czy nie po raz ostatni jako święto ruchome, gdyż chrześcijanie doszli do porozumienia (czy nie brzmi to krzepiąco?) co do ustalenia stałej, wspólnej dla całego chrześcijaństwa daty Wielkanocy, która ma przypadać w drugą niedzielę kwietnia. Chrześcijanie wschodni, posługujący się kalendarzem juliańskim, spóźniają się w stosunku do zachodnich. Ponieważ my, tzn. redakcja „Jedności", regularnie spóźniamy się z naszymi numerami — za co przepraszamy — postanowiliśmy marcowy numer poświęcić łącznie i Pasji, i Wielkanocy. Takie połączenie nie zostało spowodowane wyłącznie opóźnieniami, ale jest wręcz wskazane ze względu na istotę obu wydarzeń, które w gruncie rzeczy stanowią jedno. Dlatego też kazanie (s. 3) ks. Edwarda Busse łączy i wiąże obydwa te wydarzenia.

Zagadnieniom ekumenicznym poświęcony jest, niewiątpliwie dyskusyjny, artykuł ks. Bogdana Trandy pt. „Cena jedności". Według autora ta cena sprowadza się do rezygnacji z postawy polemicznej, do przełomu w sposobie myślenia o sobie samym, do poddania się osądowi Słowa Bożego. Natomiast nie wolno za jedność płacić wyrzeczeniem się wierności Chrystusowi. Ze spraw ekumenicznych polecamy jeszcze artykuł o likwidacji katolickiego czasopisma „Publik" (s. 10) oraz krytykę wypowiedzi przeora Taizé, Rogera Schutza, na temat celibatu (s. 16). Przypuszczamy, że z zainteresowaniem Czytelników spotka się pierwsza część dziejów zboru reformowanego w Kucowie, napisana przez nowo ordynowanego pastora tego zboru — ks. Bogusława Niewieczerzała.

W dziale „Dla nieteologów" tym razem sylwetka jednego z wybitnych przywódców polskiego Kościoła reformowanego, ks. sup. Augusta Karola Diehla oraz rozważania na temat roli modlitwy.

NASZA OKŁADKA

„Gdzie jest, o śmierci, zwycięstwo twoje?" — możemy śpiewać z radością, której nikt nam nie odbierze, a dzwony w ranek wielkanocny ogłaszają tę radość całemu światu.

Ks. EDWARD BUSSE

Dlaczego tak uczynili?

„A strażnicy zadrżeli przed nim ze strachu i stali się jak nieżywi. Wtedy anioł odezwał się i rzekł do niewiast: Wy się nie bójcie, wiem bowiem, że szukacie Jezusa ukrzyżowanego. Nie ma Go tu, bo wstał z martwych, jak powiedział; chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał. A idąc spiesznie powiedzcie uczniom Jego, że zmartwychwstał... A gdy one szły, oto niektórzy ze straży przyszli do miasta i powiadomili arcykapłanów o wszystkim co zaszło. Ci zaś zebrali się wraz ze starszymi i po naradzie dali sporo pieniędzy żołnierzom, mówiąc: Powiedzcie, że uczniowie Jego w nocy przyszli i ukradli Go, gdyśmy spali. A jeśliby o tym usłyszał namiestnik, my go przekonamy i wam bezpieczeństwo zapewnimy. Wzięli więc pieniądze i postąpili tak, jak ich nauczono" (Mat. 28:4—7.11—15).

Krzyż na Golgocie oglądały tłumy. Dziś znaczy on każdą chrześcijańską świątynię, stoi na każdym ołtarzu i dla wielu stał się czymś tak zwykłym, że po prostu nie zwracają nań uwagi. Wtedy — zwłaszcza ten jeden z wielu, jakie widywano na Golgocie, ten jeden z trzech postawionych owego dnia — przyciągał spojrzenia i myśli mnóstwa. Przejęty przez Rzymian od Persów zwyczaj krzyżowania, jako kara za przestępstwa polityczne czy bandycko-rabunkowe napady, karę śmierci wiązał z hańbą i cierpieniem. Wywyższenie na krzyżu oznaczało ostateczne, hańbiące poniżenie. Widocznym tego znakiem było cierpienie. Uczestniczyć tak bezpośrednio przy oddawaniu w moc śmierci, patrzeć, móc obserwować każde drgnienie, każdy zewnętrzny przejaw bólu — to wstrząsa, przejmuje grozą, ale i pociąga... Chyba i w tym leży częściowe wytłumaczenie faktu, że przez tyle wieków publiczne egzekucje i różne formy zadawania bólu były nie tylko karą za zło, ale i jedną z form zabawy dla ludu.

Wtedy na Golgocie unicestwiono trzech ludzi. To widowisko miało być dla ludzi ostrzeżeniem, zaś skazanych, wraz z dziełem ich życia, miało pogrążyć w niebyt, w niepamięć. Kim byli skazańcy, na których „ciążył taki sam wyrok"? „Na nas, co prawda, sprawiedliwie, gdyż słuszną ponosimy karę za to, cośmy uczynili" — wyznał jeden w imieniu dwóch. A ten trzeci? O Nim powiedział Judasz: „Zgrzeszyłem, gdyż wydałem krew niewinną". On pierwszy miał odwagę wypowiedzieć to publicznie — i sam uczynił siebie i sędzią, i katem. Piłat stwierdził wielokrotnie: „Żadnej winy w tym człowieku nie znajduję". I umył ręce. Jednak, aby dopełnił się „wyrok sprawiedliwości" — owego sądu, w którym w tak przedziwny sposób sędziowie i oskarżyciele wymieniali swe role — potrzebna była jeszcze i pomoc ludu. Więc lud wołał posłusznie: „Krew Jego na nas i na nasze dzieci". I za tę „wierność" darowano mu Barabasza. A potem? „Lud stał i przyglądał się". Czy słyszał modlitwę: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"? Czy może wyraźniej docierały doń szyderstwa i naśmiewanie się przełożonych? Ludzie naprawdę nie rozumieli, zbyt wiele tu było tajemnic: bo kto w rzeczywistości kierował pojmaniem — Żydzi czy Jezus? Jaki był prawdziwy sens wyroku? — Spełnienie zamysłu sędziów? Oskarżycieli? Ofiary? Kto zatwierdzał wyrok i umożliwił jego wykonanie — Sanhedryn? Lud? Piłat? Bóg? Co miało tu większą moc — nienawiść czy miłość? Nie jest łatwo uświadomić sobie ogrom podjętego i wykonanego przez poświęcenie siebie dzieła, w celu ratowania i przywrócenia Ojcu tego, co było przeznaczone na zginienie. Przecież ta ofiara cierpienia była spełnieniem woli miłości: „Ojcze... wszakże nie jak ja chcę, ale jak Ty..." Pobożni, aż do arcykapłanów włącznie, stali się grzesznikami, którzy „przynieśli" wydaną w ich ręce Ofiarę za grzech, Ofiarę za wszystkich! A więc odwrotnie niż działo się w świątyni. Jej „spełnienia" musiała podjąć się obojętność rękoma pogan, Piłata i żołnierzy. Oni dokonywali przy tej Najświętszej Ofierze zewnętrznego rytuału. A gdy przejęte grozą „wszystkie te rzesze, które się zeszły na to widowisko, ujrzawszy to, co się stało, zawracały, bijąc się w piersi", czy mogły pojąć, że właśnie wtedy spełniała się dla nich możliwość wyzwolenia od grozy bezsilności, grzechu, cierpienia i śmierci? Że Jezus przyjął śmierć, gdyż tak bardzo pragnął radości i życia? Że zadawanie cierpienia i śmierci jest pożądaniem z grzechu zrodzonej nienawiści, zaś przemożnym pragnieniem przyjętej ofiary miłości jest darowywanie radości i życia?

Czy można jednak wiedzieć, czym jest miłość, jeżeli nie doznało się jeszcze, czym jest nienawiść? Czy można tylko kochać, albo tylko nienawidzieć? „Bóg jest miłością" — a przecież: „wszystko, czym brzydzi się Pan i czego nienawidzi, czynili bogom swoim" (V Mojż. 12:31). Prorok Amos gromił w imieniu Pana: „Mam w nienawiści i odrzuciłem uroczyste święta wasze, ani się kocham w ofiarach zgromadzenia waszego" (5:21). Księga Przypowieści Salomonowych wylicza: „Sześć jest rzeczy, których nienawidzi Pan, a siódma jest obrzydliwością duszy Jego..." (6:16). Czy więc w prawdziwie ludzkim sercu jest miejsce i na nienawiść? Tak, bo nie każda nienawiść jest zła. Jak nie każda miłość jest dobra. Prawdziwa, żywa miłość musi w sercu wzniecać i nienawiść: do grzechu, do zła, krzywdy, fałszu, przemocy. Ona jest mocą i będzie tak samo konsekwentnie dążyć do zabicia grzechu, jak grzech dążył do unicestwienia miłości. Tylko że o własnych siłach grzechu nie zmoże, gdyż grzech nie złoży z siebie ofiary. I resztę miłość będzie musiała pokrywać przebaczeniem. Dlatego i nienawiść bywa siłą, która ponagla do wyzwolenia się z niewoli ucisku i zła. Tu gdzieś kryje się jedna z przeogromnych tajemnic krzyża: miłość, posługująca się nienawiścią, rękoma obojętności przybiła do krzyża grzech. Prawo Starego Przymierza Apostoł Paweł streścił w jednym zdaniu: „Zap-

Pocałunek Judasza

Panie Jezu,
Co Tobie bardziej ciążyło —
płaszcz purpurowy,
trzcinowe berło,
ucieczka uczniów,
czy drzewce krzyża?
Co Ciebie bardziej bolało —
bicie kijami,
policzkowanie,
cierniowa korona,
czy pocałunek Judasza?
A jednak Tyś rzekł:
Ojcze, odpuść im...
A do Judasza:
przyjacielu!

Czy i mnie odpuścisz,
gdy Ciebie ubieram
w szaty królewskie
nie rozumiejąc
Twojego ubóstwa?
Choć ból zadaję
brakiem miłości?
Choć co dzień krzyżuję
na nowo w mym sercu?
Jak Judasz całuję,
jak Piotr się zapieram,
jak Tomasz nie ufam,
odchodzę i wracam?

Zlituj się, Panie,
nad moją słabością!
Powiedz i do mnie,
jak tam: przyjacielu!
Spojrzyj i na mnie
jak na dziedzińcu
u arcykapłana.
Nich się zawstydzę,
gorzko zapłaczę,
niech się nawrócę
nim kur zapieje,
nim
będzie
za
późno.

łatą za grzech jest śmierć" (Rzym. 6:23). To Prawo Zakonu zostało spełnione. Grzech jest uwięziony w śmierci, ale trwa. Głównym przykazaniem Nowego Prawa jest miłość. Apostoł Paweł mógł wyznać: „Grzech bez Zakonu jest martwy. I ja żyłem niegdyś bez Zakonu, lecz gdy przyszło przykazanie, grzech ożył, a ja umarłem... Zakon jest święty i przykazanie jest święte, sprawiedliwe i dobre. Czy zatem to, co dobre, stało się dla mnie śmiercią? Przenigdy!" (Rzym. 7:8). A potem, w Liście do Galacjan: „Jestem ukrzyżowany z Chrystusem; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne moje życie w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał siebie samego za mnie" (2:20). Tak mógł wyznać Apostoł. Ale wtedy?

„Wszyscy Jego znajomi stali z daleka i przypatrywali się..." Potem pogrzeb, pospieszny, aby zdążyć przed zapadnięciem zmroku, dwie Marie czuwające naprzeciw grobu, straż i pieczęcie zabezpieczające płytę grobową. „A po sabacie, o świcie pierwszego dnia tygodnia, przyszła Maria Magdalena i druga Maria, aby obejrzeć grób..." Przy grobie tłumów nie było: strażnicy i te dwie niewiasty. Przecież wszystko zakończyło się: na Golgocie stał pusty krzyż, a to, co na nim unicestwiono, spoczywało zamknięte w grobie.

Nieufność, wewnętrzny niepokój, a może jakiś dojmujący szept sumienia u arcykapłanów — kazały jeszcze pilnować grobu: dlatego strażnicy. Są wśród żyjących jeszcze ci, którzy kochali, pamiętają, muszą dokończyć pogrzebu, potem pielęgnować grób jeszcze przez jakiś czas, aż i on stanie się pusty. Bo przecież każdy grób, choćby był w piramidy zaklętym grobem faraonów, w końcu stanie się pusty. To tylko kwestia upływającego czasu: — dlatego niewiasty. Ludzie naprawdę niewiele już mieli do zrobienia. Niewiasty niosły z sobą ciężar swego smutku, zawiedzionych oczekiwań, może tych, które wypowiedział Kleofas, jeden z uczniów uciekających do Emaus: „A myśmy się spodziewali, że On odkupi Izraela". A może i z tą, tak wątłą w naszym życiu, dopóki nie umocni jej wiara, nadzieją, którą wypowiedziała Marta u grobu swego brata, Łazarza: „Wiem, że zmartwychwstanie przy zmartwychwstaniu w dniu ostatecznym". Zaprawdę, nic tu już nie znaczy ludzkie staranie. Dalej działa Bóg i On sam kończy dzieło Jezusa-człowieka!

Dlaczego u grobu, tak głęboko w ludzkie serca wrytego znaku władztwa śmierci, przejaw życia budzi przerażenie? A może jest to tylko naturalny, człowieczy odruch na bezpośrednie działanie Boże? A może ludzie najbardziej boją się tego, co sami zabili, a może powrotu przeszłości, która przeminęła na zawsze? Jak różny może być ten strach! „Wy się nie bójcie! Wiem bowiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego... Idąc spiesznie, powiedzcie uczniom, że zmartwychwstał". Teraz już inna bojaźń, już i radość wielka z odczucia, że w nich zaczyna się spełniać Słowo Jezusa. Tej radości nikt już im nie odbierze. Niewiasty pozostaną wierne do końca w gorliwej miłości i wierze, a ich nadzieja przekroczy nieskończoność.

Przerażeni strażnicy też zostali „pocieszeni": „Powiedzcie, że uczniowie Jego w nocy przyszli i ukradli Go, gdyśmy spali. A jeśliby o tym usłyszał namiestnik, my go przekonamy i wam bezpieczeństwo zapewnimy..." I niewiasty, i żołnierze w drodze byli razem. I one, i oni mówili tak, jak im polecono. One znały i mówiły prawdę, a oni, też ją znając — składali świadectwo, jakiego Bóg nienawidzi (Przyp. 6:16).

Dlaczego tak uczynili? Przecież byli żołnierzami Rzymu. Namiestnik mógł rzeczywiście „nie dowiedzieć się". Był zresztą tej całej żydowskiej imprezie przeciwny i może kara nie byłaby zbyt surowa. Ale co skłoniło rzymskich żołnierzy, podkomendnych namiestnika podbitego narodu, aby wykonywać polecenia „pogardzanych niewolników" swego pana! Pieniądze? Zapewnienie bezpieczeństwa? Paniczny strach i poczucie bezradności, gdyż ten „pusty grób", dowód nie wypełnionego obowiązku, miał się stać ich zgubą, przekleństwem, bo któż zrozumie, że tu naprawdę oni byli bezsilni? Czy jednak naprawdę mogli uwierzyć, że zdrada i fałsz będą „ratunkiem i zyskiem"? Chyba wierzyli. Takiej wiary nauczyli ich „arcykapłani i przełożeni", a za posłuszeństwo „dali im niemało pieniędzy" i zapewnienie bezpieczeństwa.

Dlaczego tak uczynili? Położenie żołnierzy możemy zrozumieć łatwiej, ale arcykapłanów i starszych? Oni wtedy już nie mogli nie wiedzieć! Obrona Zakonu, kultu, obawa zamieszek, strat, jakie poniosłaby świątynia, może nawet lęk, że Izrael przestanie być Ludem Wybranym — to wszystko mogło w jakiś sposób uzasadnić ich działanie, aby Ten, w którym widzieli zagrożenie — wypełnił krzyż. Ale pusty grób? Znali przecież obietnice i proroctwa, byli świadomi nadziei wielkiego oczekiwania swego ludu. I tyle było znaków! A jednak? Czy na owej naradzie nie było Gamaliela, nauczyciela Zakonu, który, gdy Piotr i Jan stali przed Radą Najwyższą, przestrzegał: „...rozważcie dobrze... jeśli bowiem to postanowienie, albo ta sprawa jest z ludzi, wniwecz się obróci, jeśli jednak jest z Boga, nie zdołacie ich zniszczyć, a przy tym mogłoby się okazać, że walczycie z Bogiem" (Dz.Ap. 5:35). Pomimo wściekłości usłuchali go. Czy wtedy, zapewne wbrew całej ich woli, już zaczęła docierać do ich świadomości rzeczywistość, że Jezus nadal żyje i działa przez ciągle powiększającą się społeczność swych uczniów, i że tego już nie będą w stanie unicestwić? Od wrogości, nienawiści nie było dla nich wyzwolenia. Ratunek widzieli w jeszcze ściślejszym przestrzeganiu rytuału. Ceremonie, nabożeństwa, ofiary w świątyni musiały być kontynuowane, jak gdyby nie stało się nic szczególnego. I tak aż do końca. W roku 70 świątynia została zburzona. Pozostały gruzy fanatyzmu i — w daremnym oczekiwaniu — ciągle ponawiane próby osiągnięcia swego celu przy pomocy wszelkich dostępnych środków.

Dlaczego tak uczynili? Czy można „ukraść" Jezusa? Wielu ludzi chyba ciągle wierzy, że można. Krzyż — wypełniony ofiarą, i grób — wyr-

wany śmierci znakiem Bożego czynu nadal przemawiają do wszystkich, jednak przez każdego z nas. Skończone nie może ogarnąć nieskończonego i tu, na ziemi, skazani jesteśmy na niedoskonałość. Mamy jednak nakaz, aby do doskonałości dążyć. Nie wolno nam w tym ustawać. Bóg da nam moc. Przykłady mamy w tych, którzy wiedzieli i którzy wiarą nadal wiedzą, jaka jest Prawda. Ale wiele się możemy nauczyć również od tych, którzy walkę z Bogiem przegrali. Gdy Bóg stare przemienia w nowe, wszelkie ludzkie przeciwstawienie się musi upadać w gruzy. Ludzkość mogła i może uniknąć mnóstwa nieszczęść. Życie chrześcijanina nie jest tylko jego prywatną własnością. Musi ucieleśniać służbę dla przyszłości człowieka. Wolą Boga jest nie tylko jedność chrześcijan, o co zabiegają wysiłki ekumeniczne, zaś jedność chrześcijan ma służyć nie tylko jedności ludzi dzisiejszego świata, ale przede wszystkim pojednaniu ludzi z Bogiem. Zadanie zbyt trudne, dla ludzi nieosiągalne? Prawda! Ale nie jesteśmy sami. Częściej spoglądajmy na krzyż. On nie jest pusty. Na nim jest Ten, który tę wolę Ojca wypełnia. Droga człowieka musi prowadzić w przyszłość, ale nie tylko w tę osobistą — latami czy choćby ziemskimi wiekami znaczoną, w przyszłość, która uzasadnia zmartwychwstanie Chrystusa. Drogę zagradza nam śmierć? Prawda. Jednak nie na własnej mocy i działaniu opieramy nadzieję. Spoglądajmy częściej na grób. Grób jest pusty! Pan zmartwychwstał! A może jednak ukradli Jezusa? Nie! To tylko my zbyt często pozwalamy śmierci kraść życie: nasze i współludzi. Musimy tylko wybrać, komu wierzymy, kto jest naszym ratunkiem i mocą. Dlatego hymn wielkanocny: „On żyje... Gdzie jest, o śmierci, zwycięstwo twoje" — możemy śpiewać z radością, której nam nikt nie odbierze.

KS. BOGDAN TRANDA

Cena jedności

Po długich walkach religijnych nastąpił okres, kiedy pogłębiał się stan izolacji w ustalonych granicach wyznaniowych. Trwało to dostatecznie długo, by szeroko rozpowszechniło się przekonanie, że podział chrześcijaństwa na wschodnie i zachodnie oraz na „katolicyzm" i „protestantyzm" jest czymś zupełnie naturalnym. Po obu stronach granic utrzymywał się jednak stan wrogości, a tam, gdzie brakowało wyraźnej granicy — państwowej lub narodowej — wyznaczającej jednocześnie dział wyznaniowy, gdzie poszczególne wyznania wzajemnie się przenikały, trwał stan napięcia. Nie sprzyjało to wzajemnemu zrozumieniu, rozwijały się różne typy pobożności, wykształcał się odmienny język religijny i teologiczny, pogłębiał się rozdział chrześcijan, wytwarzający odmienne tradycje.

Przebudzenie nastąpiło w dwu środowiskach, obu zainteresowanych ewangelizacją. Z jednej strony — w ruchu misyjnym, który stawiał sobie za cel głoszenie Ewangelii w krajach niechrześcijańskich, w ruchu szczególnie dynamicznie rozwijającym się w XIX wieku. Z drugiej strony — w chrześcijańskim ruchu studenckim, stawiającym sobie za cel ewangelizowanie środowisk uniwersyteckich, silnie rozwijającym się na przełomie XIX i XX wieku. Odkryto prostą ewangeliczną prawdę, że Kościół Jezusa Chrystusa jest jeden, że podział chrześcijan nie jest rzeczą oczywistą. Na tym podłożu zakiełkował trzeci ruch, nazwany ekumenicznym, organicznie związany z ewangelizacją. Ruch studencki, reprezentowany przez Światową Federację Chrześcijańską Studentów, przyjął konsekwentnie formę ekumeniczną, objął swoim zasięgiem młodzież różnorodną wyznaniowo. Ruch stawiający sobie za cel jedność chrześcijańskiego Kościoła, reprezentowany przez Światową Radę Kościołów, musiał zjednoczyć się z ruchem misyjnym, zorganizowanym w Światowej Radzie Misyjnej. Dwa nurty — zjednoczeniowy oraz misyjno-ewangelizacyjny — spotkały się. Taka jest naturalna logika obu tendencji.

Ruch ekumeniczny, jednoczący oba nurty pierwotnie na gruncie protestanckim a potem i prawosławnym, zaczął obejmować coraz szersze kręgi, pogłębiał się i rozwijał, w konsekwencji nie mógł nie ogarnąć swoim wpływem również największego chrześcijańskiego wyznania,rzymskiego katolicyzmu, początkowo wrogiego „panchrystianizmowi" i nieufnego wobec dążeń ekumenicznych. Bariery uprzedzeń zostały jednak obalone przez Jana XXIII, „przejściowego" papieża. Również w tym przypadku okazało się, że ekumenizm wiąże się nierozerwalnie z ewangelizacją, odsłaniającą trzeci nurt ekumenizmu, mianowicie odnowę.

Układa się więc znamienna prawidłowość. Trudno prowadzić misję i ewangelizację, jeśli nie ma wśród chrześcijan jedności, trudno dążyć do jedności bez wewnętrznej odnowy całego, dotąd podzielonego chrześcijaństwa. I odwrotnie: wewnętrzna odnowa, polegająca na okazaniu posłuszeństwa Ewangelii, prowadzi nieuchronnie do odkrycia istotnej jedności, a ta z kolei stwarza podstawy do skutecznego świadczenia o prawdzie Ewangelii. Ta znamienna prawidłowość cechuje współczesny ruch ekumeniczny. Nie ma prawdziwego ekumenizmu, jeśli nie jednoczy on w swoim łonie tych trzech nurtów: ewangelizacji, jedności i odnowy. Doświadczenia ekumeniczne pozwalają wielu ludziom stwierdzić, że uczestniczą w czymś więcej niż w dziele dokonywanym przez szlachetnych ludzi. Rozpowszechniona opinia określa ruch ekumeniczny jako rezultat działania Ducha Świętego. Jako przykład takiej właśnie oceny zacytujmy fragment dokumentu przyjętego przez XVII Zgromadzenie Światowego Aliansu Reformowanego:

„Ruch ekumeniczny jest w naszych czasach wyjątkowo znamiennym faktem w łonie chrześcijańskiego Kościoła. Pomimo nieporozumień i podziałów, ciągle jeszcze oddzielających jednych chrześcijan od drugich, istnieje wśród Kościołów i środowisk chrześcijańskich głęboki nurt zmierzający do przełamania barier i do wyrażenia jedności we wspólnocie wierzących zgodnie z myślą i wolą Jezusa Chrystusa, Głowy Kościoła, który jest Jego Ciałem. Wierzymy, że ten głęboki nurt, zmierzający do jedności Kościołów, pochodzi od Boga, nie od ludzi i jest znakiem działania Ducha Świętego" [1].

Podobne wnioski zostały sformułowane nie tylko w rodzinie reformowanej, ale i przez inne Kościoły ewangelickie, anglikańskie i prawosławne, a także przez Kościół katolicki ustami jego zwierzchnika, papieża.

Pierwszy etap ekumenicznej działalności polega z reguły na wzajemnym poznawaniu się. To wzajemne poznawanie się na gruncie ekumenicznym wygląda zupełnie inaczej niż przedtem, kiedy to przypominało dwu bokserów, którzy spotkawszy się w ringu, poświęcają pierwszą rundę na rozpoznanie słabych stron przeciwnika po to, by zadać mu skuteczne ciosy. Nieekumeniczne poznawanie strony przeciwnej miało charakter polemiczny, chodziło o szukanie argumentów w celu przekonania drugiej strony, że nie ma racji,

a nawet o dyskredytowanie jej. Strona katolicka obciążała więc reformatorów odpowiedzialnością za rozłam w Kościele, zarzucała przesadny indywidualizm w interpretowaniu Pisma Św., a personalnie Lutra i Kalwina oskarżała o różne brzydkie rzeczy. Strona ewangelicka nie pozostawała dłużna: obciążała katolicyzm odpowiedzialnością za wywołanie rozłamu na skutek niezdolności do zreformowania się, zarzucała, że zakazywano wiernym czytania Pisma Św., a papieży oraz kler wyższy i niższy oskarżała o różne brzydkie rzeczy. Poznawanie ekumeniczne zakłada zupełnie odwrotną postawę — przyjaznego spotkania, pozwalającego na odkrycie w dotychczasowym przeciwniku brata, który stara się, wprawdzie inaczej, może nawet błędnie, ale uczciwie i w dobrej wierze, oddawać cześć Bogu, temu samemu, w Trójcy Świętej jedynemu Bogu. Rezygnacja z postawy plemiennej jest ceną, jaką trzeba zapłacić za jedność Kościoła. Ta cena to nie tylko wysiłek mający na celu zmianę postawy, ale także wartości wymierne podręczników i literatury religijnej, które pójdą na makulaturę. W ich miejsce muszą powstać nowe.

Przyjazne spotkanie stron prowadzi w sposób nieunikniony do zrewidowania własnej postawy i poglądów wobec partnera dialogu. Wypada zdać sobie sprawę na przykład z tego, że Reformatorzy XVI wieku kierowali się uczciwymi intencjami w dążeniu do reformy Kościoła, który takiej reformy wymagał. Nie dążyli do rozłamu, ale przeciwnie, mieli głęboką świadomość jedności Kościoła. Nigdy nie zamierzali tworzyć jakiegoś nowego Kościoła, lecz starali się wyjaśnić i odnowić jego wiarę i życie w posłuszeństwie Słowu Bożemu. Mamy obowiązek, mówi Kalwin, *„pielęgnować wspólnotę powszechnego, widzialnego Kościoła (...) Jak jest tylko jedna głowa wiernych, tak też oni powinni być zjednoczeni w jednym Ciele; nie ma więc wielu Kościołów, tylko jeden, który rozpościera się na cały świat".*[2] *„Reformatorzy żywili niezłomne przekonanie, że celem ich pracy jest odnowienie, a nie rozerwanie Kościoła. Bez wahania przyjęli ekumeniczne wyznania wiary i uważali, że stoją na gruncie starożytnego Kościoła, który sformułował te czcigodne symbole".*[3]

Nie można jednak zamykać oczu na skutek tej koniecznej działalności, która wywołała wielowiekowy rozłam, uznany nie tylko za sprawę bolesną, ale wręcz za tragedię chrześcijan, którzy ciągle muszą ponosić ogromne koszty zaistniałej sytuacji, wyrażające się choćby w podważeniu wiarygodności ich świadectwa i w zgorszeniu, jakie wywołują w świecie ich nie kończące się spory. Nie są w stanie uczynkami swoimi przysparzać Bogu chwały. Obciążanie odpowiedzialnością jednej tylko strony, zawsze przeciwnej, nosi na sobie dzisiaj piętno anachronizmu.

Znamienny zwrot w tym kierunku można dostrzec w procesie formułowania soborowego dekretu o ekumenizmie. Zanim jeszcze zwołano Sobór, kilku wybitnych teologów katolickich niedwuznacznie nawoływało do wyrażenia skruchy. Najwyraźniej ujął to Hans Küng: *„Byłoby aktem prawdziwie chrześcijańskim, gdyby Papież i Sobór (może na samym początku, gdy wzywają Ducha Świętego) mógł wyrazić tę prawdę: Odpuść nam nasze winy! Odpuść nam nasze winy, a zwłaszcza nasz udział w grzechu schizmy!... Uczciwa, pokorna spowiedź tego rodzaju, odbyta przez dzisiejszych przywódców Kościoła, mogłaby się spodobać naszemu Niebieskiemu Ojcu, jak niewiele słów i czynów; jedno słowo żalu mogłoby nam otworzyć więcej drzwi u naszych odłączonych współchrześcijan, niż jakakolwiek liczba natarczywych zaprosin do powrotu".*[4]

Papież Jan XXIII robił tylko pewne aluzje na ten temat, dyskutowano nad tym w Sekretariacie do Spraw Jedności Chrześcijan, ale przełomu dokonało dopiero przemówienie Pawła VI na początku drugiej sesji Soboru, w którym znalazło się następujące sformułowanie: *„Jeżeli należy nas w jakiejś mierze winić za to odłączenie, pokornie prosimy Boga o odpuszczenie. Prosimy także o przebaczenie naszych braci, którzy uważają, że zostali przez nas skrzywdzeni. Z naszej strony odpuszczamy z własnej woli krzywdy, jakie wycierpiał Kościół katolicki i zapominamy o utrapieniach znoszonych w ciągu nie kończących się sporów i rozłączeń".* Zdania te, w następstwie zastrzeżeń wyrażanych przez obserwatorów, zostały uzupełnione: *„W mowie naszej z 29 września ośmieliliśmy się na pierwszym miejscu postawić chrześcijańskie odpuszczenie, możliwie wzajemne. «Przebaczamy i prosimy wzajemnie o przebaczenie»".*[5]

Przytoczone wypowiedzi nie stawiają wprawdzie kropki nad i, można w nich dopatrzeć się dyplomatycznego kluczenia, ale mimo to mają znaczenie historyczne i umożliwiły wprowadzenie odpowiednich zdań do dekretu o ekumenizmie, który trzykrotnie wspomina o katolickiej odpowiedzialności za grzechy podziału. Wezwanie do skruchy odnosi się w tej samej mierze do chrześcijan ewangelickich, prawosławnych i anglikańskich, co do katolickich. Dokonanie przełomu w sposobie myślenia o sobie samym, dojście do pokuty oznacza kolejny rachunek do zapłacenia za jedność Kościoła.

Ponowne odkrycie starej prawdy o jedności Kościoła i grzechu rozłamu grozi niebezpieczeństwem jednostronnego i powierzchownego potraktowania zagadnienia. Nasuwa się jednak pytanie, czy zawsze rozłam jest grzechem? Czy w pewnych sytuacjach nie pojawia się jako konieczność? Interesujące wnioski wynikają już z lektury Ewangelii, które mówią o tym, że z powodu Jezusa powstał rozłam wśród ludu i wśród faryzeuszy[6]. Czyżby osoba Jezusa mogła być przyczyną rozłamu między ludźmi? Przecież przyzwyczailiśmy się inaczej spoglądać na wpływ wywierany przez Niego. Widzimy w Nim raczej tego, który przynosi pokój i pojednanie, który łagodzi i uspokaja burze. Cóż jednak począć wobec bezspornego świadectwa Ewangelii? Jeszcze więcej światła na poruszone zagadnienia rzucają takie słowa, jak: *„Nie mniemajcie, że przyszedłem przynieść pokój na ziemię; nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić człowieka z ojcem jego i córkę z matką jej i synową z teściową jej. Tak staną się wrogami człowieka domownicy jego"*[7]. Zupełnie jasne zdanie znajdujemy wreszcie u św. Pawła: *„muszą nawet być rozdwojenia między wami, aby wyszło na jaw, którzy wśród was są prawdziwymi chrześcijanami"*[8]. Jest to interesujący temat, wart osobnego studium. Tutaj chodzi tylko o stwierdzenie jego istnienia i o pewien wniosek wynikający z zacytowanych fragmentów, mianowicie że ceną zapłaconą za jedność nie może być wierność Chrystusowi. Nie wolno stawiać jedności chrześcijan ponad wierność Prawdzie Ewangelii. Przypomnienie o tym nie jest chyba nie na miejscu, bo wydaje się, że niekiedy w ekumenicznej euforii o tym zapominamy.

Ewangelicy z sympatią obserwują proces odnowy, jaki odbywa się w łonie Kościoła katolickiego. Czasem powstają nawet pewne obawy, że na skutek żywiołowych przemian katolicyzmu ewangelicy znajdują się w ogonie. Tempo i odwaga z jaką wprowadza się reformy muszą budzić niekłamany podziw, choć — zdajemy sobie z tego sprawę — budzą także opór i sprzeciw u samych katolików. Wprowadzenie wielu radykalnych zmian stało się możliwe dzięki ustrojowi i dyscyplinie zachowywanej w Kościele rzymskokatolickim. Tylekroć przez nas krytykowana, absolutna władza papieża okazała się w tym przypadku dla katolicyzmu wprost zbawienna, bez niej bowiem w ogóle nie dałoby się o czymś podobnym pomyśleć. Kiedy podziwiamy jednak dwu ostatnich papieży, nie wolno nam zapominać, że przed nimi panował Pius XII, który wzbudza mniej podziwu i sympatii. Nie wolno nam zapominać o tym, że — obok ludzi wielkiego pokroju — na rzymskim tronie biskupim zasiadali mężowie, którymi Dante zaludnił najniższe piętro swego piekła. Władza autorytatywna ma to do siebie, że może dokonać wiele dobrego, pod warunkiem, że spoczywa we właściwych rękach i we właściwym czasie. W niewłaściwych rękach i w niewłaściwym czasie może sprawić nierównie więcej złego, albowiem człowiek jest ułomny i za słaby na dźwiganie zbyt wielkiej władzy.

W przeciwieństwie do tego, co powiedziano wyżej, Kościół reformowany nie posiada żadnej tego rodzaju centralnej, autorytatywnej władzy, której ustrój prezbiterialny nie przewiduje. Tym niemniej mamy przekonanie o walorach prezbiterianizmu, ponieważ, naszym zdaniem, odzwierciedla on podstawowe cechy istoty i życia Kościoła, a mianowicie:

1. Jezus Chrystus jest jedyną głową Kościoła.

2. Kościół jest wspólnotą braci, którzy otrzymują wielorakie dary i zadania.
3. Związek między Panem oKścioła a wspólnotą wierzących jest związkiem przymierza, w którym ludzie stają się dziećmi Boga i mogą sobie nawzajem ufać.
4. Chroni przed niebezpieczeństwem władzy, która by mogła prowadzić do autokracji i przed niebezpieczeństwem braku władzy, który by mógł prowadzić do anarchii wśród domowników wiary.
5. Konieczny jest udział wszystkich członków Kościoła w zarządzaniu i organy zarządzające odpowiadają przed zgromadzeniem.
6. Duch Święty prowadzi Kościół nie tylko w ramach zboru, ale i w szerszych zgromadzeniach kościelnych.

Wierzymy, że prezbiterialna forma zarządu zgadza się ze Słowem Bożym, ale nie uważamy ustroju prezbiterialnego ze jedynie nieodzowną strukturę Kościoła, tak jak nie uważamy również, żeby jakakolwiek istniejąca poszczególna forma episkopalna czy też inna stwarzała podstawowy warunek przywrócenia jedności Kościoła.

Zestawienie dwu różnych form ustrojowych Kościoła może wywołać spory i zgorszenie, gdy odbywa się na płaszczyźnie nieekumenicznej, ale może być także źródłem dialogu na płaszczyźnie ekumenicznej, może prowadzić do wzajemnego wzbogacenia i wspólnego przybliżenia się do doskonałości. I episkopalna forma zarządu ma swoje walory, i prezbiterialnej ich nie brak. Stąd wynika wniosek, że trzeba wejść w sytuację partnera dialogu, od wewnątrz spojrzeć na niego, a także z jego punktu widzenia ocenić własne pozycje, by następnie razem poddać się osądowi Słowa Bożego. Taka jest cena kolejnego rachunku do zapłacenia za jedność Kościoła.

Czy jesteśmy gotowi płacić te rachunki, których liczba będzie się jeszcze mnożyć? Czy też zatrzymamy się przy pięknych słowach i pobożnych życzeniach, o których powiedziano, że nadają się na bruk do piekła?

Często słyszy się ostatnio o impasie, w jakim znalazł się ruch ekumeniczny i o rozmaitych tego przyczynach. Pewne zjawiska zdają się wskazywać, że istotnie tak jest, przynajmniej w niektórych środowiskach, w pewnych regionach, w poszczególnych organizacjach kościelnych. Trudno, aby działo się inaczej, skoro powstał głęboki rozziew między kręgami ekumenistów, a konserwatywnymi kołami kierowniczymi i szarym „ludem" kościelnym. Trudno, aby działo się inaczej, skoro powstał głęboki rozdział między tym, co trzeba (bo takie ekumeniczne czasy nastały) formalnie deklarować, a tym, co się praktycznie robi (bo musimy przede wszystkim chronić to, co posiadamy). Trudno, aby działo się inaczej, skoro świadomość woli Boga nie prowadzi do posłuszeństwa. Tak więc chyba najważniejsza i najwyższa cena, jaką przyjdzie zapłacić — to posłuszeństwo.

---

[1] *Proceedings of the 17th General Council of the Allance of the Reformed Churches* etc. Sprawozdanie sekcji I. Kościoły reformowane i ruch ekumeniczny. Princeton 1954. p. 1, s. 73.

[2] tamże. p. 3, s. 74.

[3] Robert Mc Afee Brown: *Rewolucja ekumeniczna*, Warszawa 1970. Wyd. Pax, s. 39.

[4] tamże. s. 128.

[5] tamże. s. 130 i 131.

[6] Jan 7:43; 9:16, 10:19.

[7] Mat. 10:34—36; por. Łuk. 12:51—63. gdzie mowa o rozdwojeniu.

[8] 2 Kor. 11:19.

KS. BOGUSŁAW NIEWIECZERZAŁ

Dzieje zboru ewangelicko-reformowanego w Kucowie

Na południowych krańcach województwa łódzkiego, w powiecie bełchatowskim, ok. 20 km na południe od starego miasteczka Bełchatów, podniesionego 10 lat temu do rangi siedziby powiatu, w terenie równinnym, lekko pofałdowanym ,leży wzdłuż drogi — średniej wielkości wieś, licząca ok. 70 gospodarstw, zwana Kucowem. Niedaleko jej zachodniego krańca, a zarazem skrzyżowania dróg (na północ w kierunku Żłobnicy, na południe — w kierunku wsi Folwark), otoczony kasztanami, nieco odsunięty od drogi, stoi niewielki kościół z jedną wieżą, zakończoną krzyżem. Kościół z czerwonej cegły, nie otynkowany, jest pokryty dachówką; dookoła niego ogrodzenie z drewnianych sztachet, słupy murowane z czerwonej cegły, zakończone betonowymi daszkami.

Naprzeciwko kościoła, po drugiej stronie żwirowanej drogi, stoi największy w tej wsi, chociaż parterowy, budynek z balkonem, również z czerwonej cegły, posiadający od frontu drzwi oraz cztery szerokie okna. Na kominie napis: 1937 rok. W głębi, w podwórzu, budynki gospodarskie: stodoła i obora. Wszystkie one są własnością Parafii Ewangelicko-Reformowanej w Kucowie, która jest cząstką Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce.

O tej parafii, albo inaczej — o zborze kucowskim, o jego dziejach będzie mowa w dalszym ciągu niniejszego opracowania. Historię zboru trzeba zacząć od 1818 roku, kiedy to kilku rolników, zamieszkałych w Czerminie i Taborze na Śląsku, wybrało spośród siebie trzech: Pospiszyła, Arendta i Petrozelina, a ci, w ich imieniu, zakupili część dóbr majątku Kleszczów, zwanych Kucowem lub Kuczewem. Byli to potomkowie braci czeskich, którzy dla wiary swej zmuszeni byli opuścić ojczyznę i pozostawić całe swe mienie w rękach prześladowców. Zabrali jedynie z sobą Biblię Kralicką i „Labirynt Świata". O tym śpiewają w Kucowie jeszcze dzisiaj smutną pieśń: „Nevzali jsme z sebou nic, po všem je veta, jen Bibli Kralickou a Labirynt sveta". Mowa tu o Biblii wydanej przez braci czeskich w 1613 r. (Sestidilka) oraz o książce Jana Amosa Komeńskiego, ostatniego biskupa braci czeskich. Nie mówi ta pieśń o tym, że bracia przynieśli z sobą również kancjonały — zbiory psalmów i pieśni religijnych, wzorowane na Kancjonale Amsterdamskim z 1659 r., który również na wygnaniu opracował i wydał J. A. Komeński. Kancjonały te, w wydaniu z r. 1895 i w opracowaniu Jana Teofila Elsnera, używane są po dziś dzień na nabożeństwach jako śpiewniki. Starsze wydania tego, albo podobnych kancjonałów znajdują się także w domach zborowników i przez ludzi starszych używane są, obok Biblii i Postyllii, jako lektura religijna.

W większości bracia czescy przyjęli w krajach swego zamieszkania najbardziej bliskie sobie wyznanie, mianowicie: ewangelicko-reformowane. Jednakże tradycja uchodźstwa religijnego za prawdę Słowa, i to Słowa

czytanego i głoszonego w języku ojców, w Kucowie pozostała. Zresztą nie tylko w Kucowie.

Do parafii w Zelowie było z Kucowa daleko, ok. 30 km, wobec tego przyłączyli się do parafii ewangelicko-augsburskiej w Kleszczowie. W tym czasie jeszcze istniał jeden Generalny Konsystorz Ewangelicki w Królestwie Polskim. Rozdział nastąpił w r. 1849. Wśród reformowanych kucowian zaczęło się objawiać pragnienie odłączenia się od parafii augsburskiej w Kleszczowie, zwłaszcza iż ówczesny duchowny augsburski nie chciał udzielać Komunii Św. według obrządku reformowanego. Przypuszczam, że chodziło raczej o zewnętrzne sposoby udzielania niż o interpretację.

Superintendentem Kościoła Ewangelicko-Reformowanego był wówczas ks. Józef Spleszyński. W r. 1852 delegował on do Kucowa ks. Aleksandra Cerawskiego, duchownego członka Konsystorza, aby zbadał sprawę i głosił Słowo Boże. 29 lipca 1852 r. zawitał ks. Cerawski do Kucowa ,wykonał powierzone mu zadanie i sporządził raport, z którego wynikało, iż:

1) Wyznawcy reformowani mieszkają w dwóch wsiach: Kucowie i Folwarku (obecnie mieszkają także w Żłobnicy i Aleksandrowie);
2) Komunia Św. udzielana jest reformowanym wg obrządku augsburskiego;
3) istnieje wspólny cmentarz;
4) kantor i nauczyciel szkoły wyznaniowej uczy wszystkie dzieci wg katechizmu luterskiego, do tego w niezrozumiałym dla nich języku — niemieckim — i głównie w tym reformowani widzą już teraz przyszły swój upadek;
5) reformowani brali czynny udział przy budowie kościoła augsburskiego w Kleszczowie, ponosili ciężary w gotówce i dawali pracę. W związku z tym uważają, iż mają prawo odprawiać w nim również własne nabożeństwa. Wspomniany kościół, wg uzyskanych informacji, był podobno wybudowany w 1830 r.;
6) reformowani płacą stałe składki na rzecz parafii augsburskiej oraz dodatkowo (w gotówce i w zbożu) na utrzymanie kantora;
7) kantor kleszczowski, oprócz ślubów i Komunii Św., wykonuje wszystkie czynności religijne (duchowny dojeżdża tylko kilka razy do roku z Piotrkowa Tryb.);
8) w związku z tym reformowani proszą o:
   a) uwolnienie ich od składek i ofiar na rzecz parafii augsburskiej,
   b) utworzenie własnego kantoratu, gdzie odprawiano by nabożeństwa i uczono dzieci po czesku,
   c) dojazdy duchownego ewangelicko-reformowanego przynajmniej 3 razy w roku,
   d) udzielanie Komunii Św. wg obrządku reformowanego.

Ponieważ w tym czasie wybuchła w Warszawie epidemia cholery i księża warszawscy byli zbyt zajęci, aby gdziekolwiek wyjeżdżać, sprawa przewlokła się, aż zniecierpliwieni kucowianie zwrócili się do Księdza Superintendenta z ponagleniem. W efekcie, 6 listopada 1852 r. ks. Cerawski przyjechał i odbył w prywatnym mieszkaniu zebranie, na którym postanowiono: odłączyć się od parafii ewangelicko-augsburskiej w Kleszczowie i utworzyć oddzielny filiał ewangelicko-reformowany. Tego samego dnia wybrano kantora — Karola Kulhawego, dotychczasowego kantora w Faustynowie, oraz 3 członków Kolegium Kościelnego. Nowo powstały filiał liczył 131 dusz.

Następnego dnia, w niedzielę, w czasie nabożeństwa odbytego również w mieszkaniu prywatnym, do Komunii Św. przystąpiło 39 osób i zostało konfirmowanych 4 dzieci. Akty Stanu Cywilnego postanowiono spisywać na razie w zborze reformowanym w Zelowie. Pierwszym administratorem tzw. filiału został mianowany przez Konsystorz ks. Aleksander Cerawski. Prezesem Konsystorza był wówczas baron Sachs.

Wydzierżawiono dom na salę nabożeństw oraz na mieszkanie dla kantora. Rozdzielono dotąd wspólne cmentarze, do czego w dużej mierze przyczyniło się nieporozumienie wynikłe stąd, że wyznawcy augsburscy nie chcieli pozwolić na pochowanie niewiasty reformowanej. Sprawa oparła się o oba Konsystorze i — dla uniknięcia w przyszłości podobnych nieporozumień między bratnimi wyznaniami — nastąpił rozdział cmentarza (augsburscy otrzymali 3/4, a reformowani 1/4 całości).

Kolegium Kościelne postanowiło wybudować własny dom parafialny, w którym mieściłaby się szkoła wyznaniowa oraz mieszkanie dla kantora i gdzie odprawiano by nabożeństwa. Nie będąc w stanie odzyskać pieniędzy danych na budowę kościoła augsburskiego w Kleszczowie, zwrócili się kucowianie do Konsystorza o udzielenie prawa do zbierania ofiar na ten cel we wszystkich reformowanych zborach. Ofiary nadeszły z Warszawy, Zelowa, Sielca, Żychlina. Z tych funduszów oraz ze zbiórki na własnym terenie, wybudowano nie tylko drewniany dom zborowy (w ciągu 4 mies.), ale i zabudowania gospodarskie. Plac pod budowę ofiarował członek zboru — Fryderyk Pospiszył.

Zaistniała nowa kwestia: wobec małej liczby zborowników trudno było utrzymać kantora. Postanowiono zapewnić mu byt z rolnictwa. W tym celu najpierw zbierano ofiary, a następnie (w 1856 r.) zakupiono działkę (15 mórg magdeburskich) ziemi wraz z lasem. Od 1856 r. administratorem zboru został ks. Jan Mozes, pasterz zboru zelowskiego. Pełnił urząd przez 14 lat — zmarł w 1870 r. w Zelowie.

Liczba zborowników z czasem wzrastała, pomimo emigracji w inne strony (m. in. także do Łodzi i Żyrardowa), tak że sala zborowa okazała się zbyt mała. Postanowiono wybudować kościół. Jednakże działka ziemi, kupiona na użytek kantora, położona była w nieodpowiednim miejscu, dlatego w 1871 r. zakupiono drugą o takiej samej powierzchni, obok domu parafialnego (15 mórg magdeburskich). Plan i kosztorys opracował Władysław Marconi, członek Kolegium Kościelnego zboru warszawskiego. W r. 1890 Ogólne Zebranie Członków Zboru, pod przewodnictwem ówczesnego administratora ks. Fryderyka Jelena, postanowiło jednogłośnie przystąpić, z pomocą Bożą, do budowy. Synod Kościoła przeznaczył również pewną sumę na budowę kucowskiego kościoła. Kamień węgielny położony został uroczyście 11 czerwca 1893 r.

Sama budowa z braku funduszów ciągnęła się do 1896 r. Aktu uroczystego poświęcenia kościoła dokonano po zakończonym Synodzie, dn. 17 czerwca 1896 r. Administratorem zboru był wówczas ks. Fryderyk Jelen, prezesem Konsystorza — Wilhelm Gąsiorowski, superintendentem — ks. August Diehl. Zbór kucowski liczył wtedy 441 dusz. Członkami Kolegium Kościelnego byli: Jan Buresz, Fryderyk Jancyk, Karol Jancyk.

(ciąg dalszy na s. 10)

Likwidacja „Publik"

Biskupi niemieccy zrezygnowali z jedynego organu prasowego, jaki cieszył się uznaniem całego społeczeństwa niemieckiego, w szczególności intelektualistów, robotników i niekatolików. Zerwali w ten sposób kontakt, który udało się Kościołowi nawiązać po Soborze i wyrządzili niepowetowaną szkodę wiarygodności swego Kościoła.

W Niemczech istniały dwa rodzaje czasopism katolickich: jedne to pisemka diecezjalne, dostarczane każdej rodzinie i sprzedawane w kościołach. Wszelkie informacje toną tam w napominaniach i przestrogach. Drugim rodzajem są dzienniki i tygodniki tradycyjnego, politycznego katolicyzmu, które w zakresie religijnym aprobują i zawczasu bronią postanowień hierarchii, a w zakresie politycznym — wyrażają stanowisko Konrada Adenauera, Franza Josefa Straussa i Rainera Barzela, bądź też prawego skrzydła CDU. Od czasu zakończenia wojny skromnie dotowano serwis prasowy KNA (Katholische Nachrichten Agentur), aby wszystkim dziennikom dostarczał informacji na temat Kościoła katolickiego.

Z AMBONY DO KIOSKU

Gdy Kościół ewangelicki wiele wysiłku poświęcał prasie (kształcenie dziennikarzy, serwisy prasowe regionalne i centralny we Frankfurcie), korzystał z prywatnych tygodników protestanckich (np. „Christ und Welt" przekształcony w „Deutsche Zeitung" ze Stuttgartu oraz „Deutsches Allgemeines Sonntagsblatt" z Hamburga — o łącznym nakładzie dochodzącym do ćwierć miliona egzemplarzy), zdolnych do prowadzenia dialogu ze społeczeństwem, to Kościół katolicki musiał czekać do zakończenia II Soboru Watykańskiego, aby sobie sprawić podobny organ. W 1968 roku biskupi niemieccy, za pośrednictwem stowarzyszenia niemieckich diecezji, wprowadzili na rynek tygodnik „Publik", zasilając go na początku subwencją w wysokości 15 milionów marek. Tygodnik, redagowany we Frankfurcie pod znakomitym kierownictwem naczelnego redaktora, Aloisa Schardta, wspaniale rozpoczął karierę i osiągnął szczytowy nakład ponad 100 000 egzemplarzy. Pismo nie miało za zadanie przekazywać wyłącznie opinii biskupów, ani być ich „drugą kazalnicą", lecz zgodnie z programem przedstawionym przez kardynała Doepfnera, przewodniczącego Konferencji Episkopatu, miało wyrażać „różnorodność opinii w łonie katolicyzmu", „stać się forum dyskusji wewnątrzkatolickich" oraz „nawiązać i prowadzić dialog ze społeczeństwem".

PLURALIZM

W 1970 roku przyznano „Publik" dalsze 13 milionów marek, co jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, gdyż bez tego nie dałoby się dzisiaj stworzyć wielkiego tygodnika (to nie jest rok 1945) wyrażającego nieskrępowaną opinię. Nawet dwa tygodniki protestanckie musiały przyjąć subwencję swych Kościołów, aby wytrzymać konkurencję. „Publik" otworzył swe łamy dla różnorodnych i rozbieżnych stanowisk. Starał się przedstawiać czytelnikom poglądy Kościoła katolickiego, ale i w sposób krytyczny naświetlał decyzje papieża i biskupów. W sprawach politycznych skłaniał się do lewego centrum, tzn. ku lewemu skrzydłu CDU i partii liberalnej FDP oraz ku prawemu skrzydłu socjalistów SPD. Nigdy dotąd nie było katolickiego tygodnika sprzedawanego we wszystkich kioskach, który by cieszył się taką wolnością i to wolnością w pełni odpowiedzialną. Pokazano, czym może być prasa w służbie Kościoła pojmowanego jako Lud Boży, które to pojęcie zaakceptował Sobór. Nie tylko katolicy wszystkich orientacji czytali ten tygodnik, ale i wielu protestantów, szukających w nim możliwości ekumenicznego kontaktu, oraz obojętni i niewierzący, którzy by nigdy nie zajrzeli do żadnego pisemka diecezjalnego czy katolickiego pisma politycznego, ale interesują się stanowiskiem katolickim, wspierającym się na zrozumiałej argumentacji.

SPRAWA RENTOWNOŚCI...

Niestety, Kościół nie dojrzał jeszcze do takiego eksperymentu, rzadko spotykanego, a godnego naśladowania. Która z diecezji, przerażona otwartością pisma, cofnęła subwencję, inna, gdy musiała zwiększyć swoją subwencję, uznała ją za zbyt wielki ciężar. Politycy katoliccy, którzy liczą na jednolite poparcie współwyznawców (w wyborach 1973 roku), zaprotestowali przeciwko temu, że pieniądze i prasa katolicka służą krytyce kandydatów katolickich: do czego to dojdziemy? Postawa przyjęta w sprawach ekumenicznych i kulturalnych nie została przychylnie oceniona w dość szerokich kręgach tradycjonalnych, dla których posłuszeństwo jest podstawową zaletą umysłu.

Nakład 91 000 nie pokrywał kosztów. Aby pismo było samowystarczalne, należałoby zwiększyć nakład do 150 000 egzemplarzy. Ostatniej jesie-

---

(ciąg dalszy ze s. 9)

Komitet budowy kościoła składał się z ks. Fryderyka Jelena, Jana Buresza, Fryderyka Jancyka, Karola Jancyka, Tomasza Semeradta i Jana Semeradta. Obowiązki kantora pełnił Jan Niewieczerzał. Trzeba dodać, że zbór kucowski przed poświęceniem kościoła zakupił 2 dzwony: jeden wagi ok. 170 kg., drugi — ok. 105 kg. Wśród ofiarodawców na budowę kościoła figuruje Kolegium Kościelne warszawskie, żyrardowskie, łódzkie oraz poszczególne osoby, np. Leopold Kronenberg, Norblin, Waydel z Warszawy, kilka nazwisk z Żyrardowa, Zelowa, z Michajłówki na Wołyniu i — oczywiście — wiele, wiele nazwisk kucowian.

Pierwszym ślubem zawartym w nowej świątyni był ślub moich rodziców, tj. ówczesnego kantora Jana Niewieczerzała z Elżbietą Bureszówną, córką Jana Buresza, członka Kolegium Kościelnego oraz członka komitetu budowy kościoła.

Zbór kucowski zaciągnął prywatny dług w dość dużej wysokości na zapłacenie nie uregulowanych zabowiązań. Dług ten, z pomocą Synodu oraz dzięki ofiarności zborowników, został w ciągu kilku lat spłacony.

Mogłoby się wydawać, że teraz już życie zborowe toczyć się może normalnie, bez jakichś nadzwyczajnych wysiłków i ofiar, i że kościół, z takim trudem wzniesiony, będzie służył ku chwale Bożej wielu pokoleniom.

Bóg zrządził inaczej.

(Dokończenie w następnym numerze)

ni wyłonił się problem, co począć — dołożyć wszelkich starań dla rozpowszechnienia pisma (w Republice Federalnej żyje ok. 28 milionów katolików), albo nadal dawać subwencję, albo też — co wydawało się rzeczą nieprawdopodobną — nagle pismo zamknąć.

...I ODPOWIEDZIALNOŚCI

Biskupi zdecydowali zamknąć. Te trzy słowa określają, co się stało. Właściwie decyzję podjęło Stowarzyszenie Diecezji Niemieckich dnia 15 listopada 1971, chociaż na 312 członków zasiada w nim tylko 21 biskupów z prawem głosu (taka jest struktura Kościoła katolickiego w Niemczech i takie właśnie sytuacje trzeba brać pod uwagę, gdy się słucha katolików domagających się demokratyzacji swego Kościoła). Tylko 6 biskupów głosowało za utrzymaniem pisma. Warto zanotować, że biskupi dysponują kwotą półtora miliarda marek, pochodzących z podatku kościelnego, co nie obejmuje innych dochodów. Subwencja dla tygodnika „Publik" wynosiła około 0,5 proc. tej sumy. Tak więc nie brak pieniędzy wpłynął na tę decyzję.

PROTESTY

W ostatnim momencie poprzedzającym zawieszenie pisma, spontanicznie podniosły się niezliczone głosy w obronie „Publik". Katolicy, protestanci, politycy z CDU, profesorowie teologii, wielkie dzienniki (niereligijne), wszyscy zaklinali biskupów, aby pozwolili „Publik" żyć. Jeden z najdramatyczniejszych głosów odezwał się ze strony katolickiego teologa, Karla Rahnera: „Czy zniknięcie „Publik" oznaczać będzie powrót do zaścianka?... Katolicyzm niemiecki przegrał wielką bitwę".

Nic to nie pomogło. Dziesięciu biskupów nie dało już ani szeląga. Cały ciężar utrzymania spoczął na sześciu innych. W ostatniej chwili starano się przedłużyć żywot pisma o sześć miesięcy, aby tymczasem znaleźć inną formę dalszej egzystencji. Nie udało się jednak znaleźć większości, która by wniosek poparła.

Oto rozdział historii prasy chrześcijańskiej, który zmusza do refleksji nie tylko w granicach Niemiec i katolicyzmu.

tłum. wt.

Artykuł ten (drukujemy go z niewielkimi tylko skrótami) ukazał się w „La Vie Protestante" dn. 7 stycznia 1972.

DLA NIETEOLOGÓW

Modlitwa dojrzałego chrześcijanina

Dojrzały chrześcijanin modląc się wie, że nie ma nic do ofiarowania Bogu. Jego modlitwa wyraża całkowitą wdzięczność za zbawienie ofiarowane mu w Jezusie Chrystusie. Jest ona aktem wdzięczności. Ponieważ chrześcijanin zdaje sobie sprawę ze swej rozpaczliwej przed Bogiem sytuacji, nieustannie woła o pomoc, wiedząc, że nie woła w próżnię. Modląc się, stosuje się do woli Boga, okazuje Mu zaufanie, jego modlitwa jest aktem posłuszeństwa. Wie, że zwraca się do Boga, od którego wszystko otrzymał i od którego wszystkiego może się spodziewać. Jego modlitwa jest aktem konsekwentnej wiary.

Kiedy dziecko klęka do modlitwy, wyraża przez to coś innego, niż gdy czyni to dojrzały chrześcijanin, chociaż w jednej i drugiej czynności dostrzegamy wiele podobieństw, łącznie z identycznością słów, na przykład, w Modlitwie Pańskiej. Dziecko wykonuje czynność, której go nauczono, powtarza słowa i gesty zaobserwowane u otoczenia, modli się dlatego, że ojciec lub matka powiedzieli mu, że tak trzeba. Wkłada w to całe swoje serce, z największą szczerością i wiarą zwracając się wyuczonymi lub własnymi słowami do Boga. Zdarza się, że taką samą prostotę i szczerość w nauczonej czynności zachowuje człowiek dorosły. Bez zamiaru wyrokowania o wartości takiej modlitwy, trzeba chyba stwierdzić, że co u dziecka jest stanem właściwym, to u dorosłego może być już infantylizmem. Człowiek, w sferze fizycznej i duchowej, podlega prawom rozwoju. Jeśli temu rozwojowi nie towarzyszy równoczesny wzrost i pogłębienie wiary, powstaje często obserwowane zjawisko infantylizmu w tej sferze ludzkiej duszy, będące niejednokrotnie przyczyną odejścia od wierzeń uformowanych w kategoriach właściwych dla okresu dziecięcego, które nie mają wiele wspólnego z wiarą dojrzałą.

Optymistyczni teologowie ewangeliccy XIX wieku w swoich opracowaniach opierali się na przekonaniu o naturalnym dążeniu człowieka do Boga. Wielkim twórcą tego kierunku był Fryderyk Schleiermacher, który w 1799 roku ogłosił słynne dzieło pt. „Mowy o religii", skierowane do środowisk ludzi wykształconych, z zamiarem umożliwienia im powrotu do religii. Twierdził, że niezależnie od wszelkiego dogmatu, religia opiera się na intuicji i uczuciu. Za najwyższy jej wyraz uważał przeżycie zjednoczenia z nieskończonością. W podstawowym dziele o wierze chrześcijańskiej określił religię jako uczucie bezwzględnej zależności. Istnienie wielu różnych religii, z których najwyższą jest chrześcijaństwo, tłumaczy się tym, że uczucie bezwzględnej zależności przybiera odmienne formy u różnych ludzi i narodów.

Podstawy tego rozumowania zostały zakwestionowane przez teologów zwanych „dialektycznymi"; ich najwybitniejszym przedstawicielem jest Karol Barth. Twierdzi on, że optymistyczny pogląd na naturalne dążenie człowieka do Boga nie ma uzasadnienia biblijnego. Nie człowiek szuka Boga, lecz odwrotnie, Bóg szuka człowieka, który przez grzech całkowicie odpadł od Boga i o własnych siłach nie może do Niego wrócić. Nieprzebytą przepaść między grzesznym człowiekiem a świętym Bogiem pokonał On sam, przyszedłszy w osobie swego Syna, Jezusa Chrystusa. Barth nawiązał do nauczania Reformatorów, że zbawienie jest darem łaski Boga, a nie zasługą człowieka.

Biblijnie uzasadniona wiara prowadzi nas przede wszystkim do stwierdzenia, że grzech głęboko skaził naszą naturę i dlatego znaleźliśmy się w sytuacji

MODLITWA ... c.d. ze s. 11

rozpaczliwej, bo nie ma dla nas ratunku; pozostaje więc całkowicie zawierzyć Bogu i Jego łasce. Syn marnotrawny, nie mając nic na swoje usprawiedliwienie, mógł wrócić do domu ojca tylko z pustymi rękami i zostać przyjęty dzięki ojcowskiej miłości. W tej przypowieści ukazał Jezus istotę nawrócenia. Wrócić do Ojca możemy tylko z pustymi rękami i dlatego, że mamy puste ręce. Trudno mówić o nawróceniu, dopóki wydaje nam się, że mamy coś do ofiarowania Bogu. „Z łaski Boga jestem tym, czym jestem — mówił Paweł. — Daleko więcej niż oni wszyscy pracowałem, wszakże nie ja, lecz łaska Boża, która jest ze mną" (I Kor. 15:10).

Modlitwa dojrzałego chrześcijanina nie polega więc na ofiarowywaniu czegokolwiek Bogu, gdyż nic nie ma Mu on do dania, czego by sam nie otrzymał. W jego modlitwie zawiera się ogromny ładunek przeżyć i przemyśleń. Nie może już być mowy o zwracaniu się do Boga dlatego, że ktoś mu to wpoił. Jeżeli wie coś o grzesznej naturze człowieka, jeżeli zdaje sobie sprawę, jakie skutki pociąga za sobą odejście od Boga, jeżeli uświadamia sobie cenę odkupienia, cenę życia Syna Człowieczego, jeżeli dano mu uchwycić zamysł Boga, zawarty w tym, co się stało na krzyżu, nie pozostaje mu nic innego do zrobienia, jak przez całe życie wielbić i chwalić Bożą miłość. „Każdy człowiek, który zna Boga, musi być Mu wdzięczny" (K. Barth). Wdzięczność, którą winien Bogu, wyraża się przede wszystkim w modlitwie. Dojrzały chrześcijanin modli się dlatego, że jest drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i niepokalanego, wykupiony z marnego postępowania, przekazanego przez ojców, że jest odrodzony przez nasienie niezniszczalne, przez Słowo Boże, które żyje i trwa (por. I Ptr. 1:18—23).

Człowiek, który przez Jezusa Chrystusa poznał Boga, w ten sam sposób poznał też samego siebie przez objawienie Boże, ujrzał prawdziwe swoje oblicze, zrozumiał, że wobec Boga

KS. JERZY STAHL

August Karol Diehl

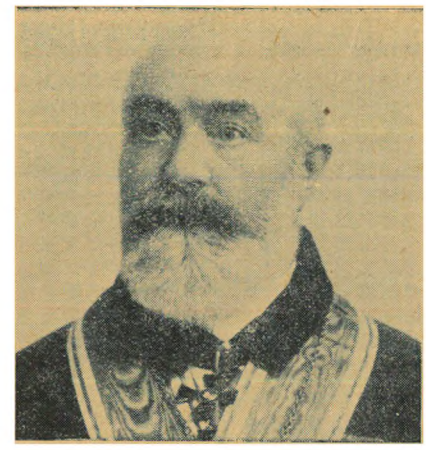

Dotychczas na tym miejscu przedstawialiśmy sylwetki teologów, głównie współczesnych, zajmujących się niejako profesjonalnie teologią. Obecnie pragniemy prezentować także teologów w znacznie szerszym znaczeniu tego słowa, tzn. ludzi zajmujących się praktycznie sprawami Bożymi. Chcemy przypomnieć i ocalić od zapomnienia tych, co życie swoje poświęcili pracy dla Kościoła, a których nazwiska są już niekiedy dla wielu ewangelików tylko pustym dźwiękiem. Niech więc nie będzie dla Czytelnika zaskoczeniem, jeżeli pośród nazwisk ludzi, których poglądy lub systemy teologiczne wstrząsają niejednokrotnie dzisiejszym światem chrześcijańskim, znajdzie w tym miejscu także i takich, jak wspomniany poniżej jeden z najbardziej zasłużonych przewodników duchowych Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce — ks. August Karol Diehl.

Sześćdziesiąt cztery lata temu, 2 marca 1908 roku, żałobna uroczystość zgromadziła w kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie zasmuconych zborowników i licznych przyjaciół. Żegnano zmarłego kilka dni wcześniej, 27 lutego, superintendenta Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Królestwie Polskim, księdza Augusta Karola Diehla. Choć od dłuższego czasu niedomagał tak dalece, że w 48 roku pracy musiał zrzec się piastowanych godności, to jednak śmierć jego była dla licznych współwyznawców bolesnym zaskoczeniem.

August Karol Diehl, syn Augusta i Wilhelminy z Hummlów, urodził się 13 sierpnia 1837 r. w Warszawie. Z domu rodzinnego wyniósł przywiązanie do wyznania przodków. Po okresie nauki w nowo otwartej parafialnej szkole elementarnej (w 1844 r. po długoletniej przerwie wznowiła ona swą działalność), a następnie w szkole filologicznej i gimnazjum warszawskim — rozpoczął w 1856 r. studia teologiczne na uniwersytecie w Dorpacie, którego fakultet teologiczny tradycyjnie już kształcił wielu polskich duchownych ewangelickich. Po czteroletnich studiach, powrócił August Diehl do Warszawy, gdzie jako pomocnik ówczesnego proboszcza i superintendenta, ks. Józefa Spleszyńskiego, został ordynowany 24 czerwca 1860 r. na duchownego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Już w następnym roku Synod powołał go na duchownego członka Konsystorza i pastora-adiunkta w zborze warszawskim. (Ponieważ w r. 1849 nastąpiło rozbicie Generalnego Konsystorza Wyznań Ewangelickich, proboszcza zboru warszawskiego — ks. J. Spleszyńskiego — powołano na stanowisko superintendenta Kościoła i wiceprezesa Konsystorza. Wyłoniła się więc konieczność dokooptowania stałego pomocnika. Utworzony w tym roku urząd pastora-adiunkta utrzymał się do r. 1895, kiedy to zbór zaczął wybierać drugiego proboszcza.) Na tym stanowisku pozostawał ks. A. K. Diehl do śmierci swego zwierzchnika, tzn. do r. 1879.

Druga połowa ubiegłego wieku jest okresem wyraźnego rozwoju Kościoła, a w jego ramach również zboru warszawskiego. Ożywia się tu i rozszerza nauczanie kościelne i świeckie (powstaje szkoła elementarna i zawodowa), akcje dobroczynności, powstają nowe inwestycje. Nie ułatwiają jednak pracy wieloletnie spory ks. Spleszyńskiego z Kolegium Kościelnym, które odsuwa duchownych od decydowania w sprawach administracyjnych. Dopiero w piątym roku samodzielnej pracy ks. Diehla w Warszawie (r. 1884) uznano za niewłaściwe i niecelowe odsuwanie pastora od wglądu w pracę administracyjną zboru, i od tej chwili proboszcz z urzędu wchodzi w skład Kolegium. Wskutek małej liczby du-

chownych musiał ks. A. K. Diehl pogodzić pracę w Konsystorzu i w parafii warszawskiej z obowiązkami administratora kilku zborów prowincjonalnych i z pracą nauczyciela religii w szkołach rządowych i prywatnych.

Po śmierci ks. Józefa Spleszyńskiego w r. 1879 — został ks. Diehl wybrany przez zbór warszawski proboszczem i w tym samym roku przez Synod Kościoła powołany na stanowisko superintendenta i wiceprezesa Konsystorza.

Pod opieką zdolnych i dobrych duszpasterzy zbór warszawski nasilał pracę charytatywną, tak bardzo wówczas potrzebną. Dzięki dużej ofiarności parafian można było w r. 1878 otworzyć sierociniec, a po nim (r. 1900) przyszła kolej na dom starców i kalek. W tych osiągnięciach niemałą rolę odegrała pracowitość, sumienność i zapobiegliwość pasterza zboru, który do końca życia był gorliwym i serdecznym opiekunem tych instytucji. Już na początku swej samodzielnej pracy przeżywał ks. August Karol Diehl uroczystą chwilę, kiedy to 20 października 1880 r. poświęcał efekt także swojego trudu — nowy budynek kościoła w Warszawie.

W absorbującym wirze zajęć znaleźć musiał ks. Diehl czas dla spraw prywatnych. Ożeniony w r. 1863 z Anną z Semadenich, po 13 latach małżeństwa owdowiał. Na jego barkach spoczął ciężar wychowania sześciorga nieletnich dzieci — następnego pokolenia gorących i ofiarnych, szczerze oddanych swemu Kościołowi wyznawców.

Liczne i ciągle nowe obowiązki nie przeszkodziły mu jednak wypracować sobie sławy wybitnego kaznodziei. Świadczy o tym wiele setek mów i głębokich w treści kazań, dziś niestety zapomnianych.

Przez 48 lat pracy służył ks. August Karol Diehl Kościołowi nie tylko jako kaznodzieja i duszpasterz. Wielką troską otaczał młodzież i z myślą o niej opracował i wydał historie biblijne, przetłumaczył też po raz pierwszy na język polski Katechizm Heidelberski, wprowadzony następnie jako podręcznik w nauczaniu kościelnym. Drugie wydanie opatrzył ks. Diehl cennym wstępem historycznym, podobnie jak nowe (1905) wydanie Konfesji Sandomierskiej. Opracowane przez niego dzieje Kościoła nie ujrzały niestety światła dziennego. Na tym nie kończy się piśmiennictwo religijne ks. Diehla: wiele artykułów zamieścił w „Zwiastunie", był autorem haseł i artykułów do encyklopedii, podjął, wespół z ks. Manitiusem i innymi, ważką pracę nad nowym opracowaniem przekładu Nowego Testamentu. Nie sposób też nie wspomnieć o nim jako o zamiłowanym bibliofilu i numizmatyku, skrzętnie gromadzącym wszelkie zabytki przeszłości Kościoła; opiekując się biblioteką synodalną, wzbogacił ją znacznie swoim księgozbiorem, a założone w 1904 r. archiwum akt dawnych i zabytków dziejowych Kościoła — licznym zbiorem medali, pieczęci i innych pamiątek. Wszystkie te prace, funkcje i zajęcia wystarczyłyby do uświetnienia życiorysu niejednego z następców ks. Diehla. Tym niemniej obraz sylwetki nie byłby kompletny, gdybyśmy nie wspomnieli o szczególnie umiłowanej jego pracy nad hymnologią polską. W wyniku wieloletniego skrzętnego i sumiennego badania zebrał i ułożył ponad tysiąc polskich pieśni i hymnów, a także przetłumaczył bądź opracował wiele kościelnych pieśni niemieckich. Była to, w pewnym sensie, kontynuacja pracy jego poprzednika, ks. J. Spleszyńskiego, uwieńczonej wydaniem śpiewnika kościelnego w r. 1866. Ks. Diehl rozumiał jednak, że śpiewnik ten już nie odpowiada wymogom i potrzebom Kościoła i to zarówno pod względem doboru pieśni, jak i ich liczby, usilnie więc i przez długie lata zabiegał o wydanie nowego kancjonału, ofiarowując swój zbiór pieśni. Nie doczekał jednak wydania ani śpiewnika, ani obszernego dzieła o hymnologii polskiej. Choć ze zbioru pieśni ks. Diehla korzystało wielu, wymarzony śpiewnik ujrzał światło dzienne dopiero w wiele lat po śmierci inicjatora — w r. 1931.

Ofiarna, wieloletnia, na wielu odcinkach prowadzona praca, nadwątliła siły duchownego. Zmarł nagle 27 lutego 1908 r.

Ze starej fotografii patrzy na nas dostojny duchowny. I trudno sobie wyobrazić, że to dostojeństwo i majestat kryją ciężkie, ofiarne, pełne poświęceń i zmagań życie, że kryją wiele pięknych kart historii Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Tę historię tworzyli ludzie tacy jak on — gorący, bez reszty poświęcający się drodze, którą raz obrali. Ksiądz A. K. Diehl przypomina nam nie tylko o pewnej karcie w dziejach Kościoła, ale jest konkretnym przykładem postawy, którą warto naśladować.

MODLITWA ... c.d. ze s. 12

znalazł się w sytuacji rozpaczliwej. Pozostało mu więc tylko wołanie o pomoc. Poznawszy Boga człowiek modli się i wzywa Jego pomocy, bo wie „skąd nadejdzie mu pomoc", mianowicie „od Pana, który stworzył niebo i ziemię" (Ps. 121: 1—2). Wołanie do Boga nie jest wołaniem w próżnię, albowiem Jezus obiecał: „Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da dobre rzeczy tym, którzy Go proszą" (Mat. 7:11). Poznawszy Boga i samego siebie, oceniwszy nieskończoną miłość objawioną w Jezusie Chrystusie, dojrzały chrześcijanin nie troszczy się o nic, ale wszystkie sprawy w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierza Bogu (Flp. 4:6).

Obok wdzięczności i potrzeby ratunku pojawia się jeszcze jeden motyw modlitwy. Jest nim posłuszeństwo. Przytoczmy tutaj zdanie Lutra: „Modlitwa jest obowiązkiem, nałożonym na nas przez Boga. Niech nikt sobie nie wyobraża, że nie ma znaczenia, czy się ktoś modli, czy nie. Modlić się, to według drugiego (trzeciego — uw. moja, B. Tr.) przykazania znaczy: wzywać Boga w każdej potrzebie. Bóg wymaga od nas modlitwy; nie zależy ona od naszej chęci. Jeśli chcemy być chrześcijanami, musimy się modlić". W tak pojętej modlitwie nie ma miejsca ani na egocentryczne dziwactwa, ani na dyskontowanie indywidualnych zasług.

Prawdziwa modlitwa ma swoje miejsce w objawionej nam woli Bożej, wynika z posłuszeństwa Bogu, a nie z naturalnej potrzeby ludzkiego serca. Ma ona swoje źródło i oparcie w ufnej wierze. Aby się modlić, trzeba wierzyć w Boga, trzeba wierzyć, że On słyszy i wysłuchuje, trzeba wierzyć, że w swoim Synu obdarzył nas zbawieniem, trzeba wierzyć, że wszystko spoczywa w Jego rękach. Tylko wtedy naprawdę się modlimy, gdy czynimy to z pełną i całkowitą wdzięcznością. Człowiek modlący się wie, że wszystko otrzymał od Boga i że ma prawo wszystkiego od Niego oczekiwać. Modlitwa jest więc aktem konsekwentnej wiary.

B. Tr.

Po kilku ostatnich artykułach „Trzynastki" zebrało się trochę listów i wypowiedzi, na które młodzi zwolennicy przełożenia starych prawd wiary na język współczesnych pojęć odpowiadają po raz ostatni łącznie.

Bóg dał ludziom rozum

Nie jest to chyba przypadek, że niemal wszystkie wypowiedzi polemiczne, jakie od przeszło sześciu lat Czytelnicy nadsyłali do „Trzynastki" — dawały się zawsze, z grubsza, uporządkować w trzy grupy (pomijamy tu skromnie tych Czytelników, którzy z nami nie polemizowali, a tylko wyrażali swoje poparcie lub uznanie):

1) wypowiedzi, w których zarzuca się nam zbytnie zaufanie rozumowi,
2) wypowiedzi, z których przebija żal, że nie uwzględniamy dorobku współczesnych i dawniejszych filozofów,
3) wypowiedzi, z których niedwuznacznie wynika, że zanadto „rozfilozofowaliśmy się", i że to, co tworzymy, nie znajdzie odbiorców.

Przed zarzutami, stawianymi w pierwszej grupie listów, broniliśmy się niejednokrotnie i dlatego teraz ograniczymy się jedynie do odpowiedzi na bardzo miły list p. Gustawa Janika, który pisze m.in.:

„Piszecie, że staracie się ludzkim rozumem przekształcić słowa o Prawdzie na język zrozumiały, no i co osiągniecie? Że statystyki na całym świecie wykazują coraz większe zobojętnienie ludzkości na sprawy duchowe [...]. Dzisiejszy świat, a raczej chrześcijaństwo, porównałbym do dziecka, które cierpi na niestrawność z powodu zapaskudzonego żołądka niezdrowymi frykasami, a rodzice [...] pakują w niego na gwałt pokarm, obiecując różne zabawki [...]. Tymczasem trzeba najprzód dziecko wyleczyć, a ono samo później będzie się domagało jeść [...] rola duszpasterza [...] byłaby w zupełności wykonana, gdyby potrafił tylko wywołać głód Słowa Bożego...".

Pragniemy tu sprostować, że na język zrozumiały staramy się przetłumaczyć jedynie te słowa, które stały się dziś niezrozumiałe lub wieloznaczne. I mamy nadzieję, że gdy Słowo będzie zrozumiałe — jego głód stanie się powszechniejszy niż dziś. Tego „tłumaczenia" nie uważamy za jedyny rodzaj działalności chrześcijańskiej, lecz za jeden z wielu potrzebnych.

Pan Tomasz Krzewski-Księski, który już nie pierwszy raz zwraca nam uwagę na niedostatki filozoficznego aspektu naszej dyskusji, pisze do nas (w nawiązaniu do artykułu „O rzeczach ostatecznych") m.in.: „Czy samo rozważanie o rzeczach ostatecznych nie świadczy o pewnym bezkrytycyzmie wobec siebie samych...? [...] My tylko interpretujemy (Apokalipsę — przyp. „13") i to powinno nas wszystkich zobowiązać do [...] niewydawania zbyt autorytatywnych sądów sobie wygodnych [...]. Labirynt pytań. Łańcuch ogniw bez końca. Łańcuch logiki ludzkiej dociekliwości. Gdzież koniec? [...] Ja odpowiedzi nie mam, jak chyba tylko jedną, że pewnym jest tylko to, że wszystko jest prawdopodobnym".

Otóż z tą wypowiedzią niezupełnie możemy się zgodzić. O „rzeczach ostatecznych" zaczęliśmy dyskutować dlatego, że mówi o nich Apostolskie Wyznanie Wiary, które było przedmiotem naszego cyklu. Nie zamierzaliśmy dawać analizy filozoficznej tych zagadnień. Nie mieliśmy do tego przygotowania i nie było nam to potrzebne. Chcieliśmy jedynie znaleźć takie sformułowania, które będą dla nas jasne i (dla nas wszystkich) do przyjęcia. Już raz definiowaliśmy swoje stanowisko, pisząc, że „wszystko jest względne oprócz prawdy". Szukaliśmy tej Prawdy (a nie prawdopodobieństwa) i na miarę danych nam umysłów — znaleźliśmy ją.

Tu docieramy do trzeciej grupy stawianych nam zarzutów: „To wszystko jest zbyt trudne, zbyt niejasne" — pisze jedna z Czytelniczek. „Wszystko, co piszecie, powinno być właściwie jeszcze raz przedyskutowane i przetłumaczone... na nasz język" — dodają inni.

Trzeba przyznać, że chyba ta ostatnia wypowiedź trafia w sedno naszych zamiarów. Nie pretendowaliśmy do uniwersalnych „objaśniaczy Prawdy". Dyskusję podjęliśmy dlatego, że była potrzebna nam samym. Że przekonaliśmy się ze zdziwieniem, a

---

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny, bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził, lecz aby świat był zbawiony przez Niego".

Jan 3:16—17

Miłym Czytelnikom, Współpracownikom, Sympatykom
najlepsze życzenia
radosnych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego
składa Redakcja

nawet pewnym przerażeniem, że niemal każdy z nas inaczej rozumie prawdy zupełnie podstawowe, a często nie rozumie ich w ogóle, że boimy się mówić na te tematy, bo nie ufamy swoim argumentom. A dziś możemy śmiało powiedzieć, że dowiedliśmy sami sobie istnienia wspólnego nam wszystkim w tych sprawach języka i świata pojęć. Dowiedliśmy, że w naszych umysłach nie kryje się żadna sprzeczność z wyznawaną przez nas wiarą. Rozumiemy sprawy, których nie rozumieliśmy i możemy przekazywać posiadane przez nas wiadomości innym ludziom o podobnej umysłowości. A jeśli to, co z naszych dyskusji pozostało w formie pisanej, pobudzi do podobnych rozważań, do podobnej pracy innych ludzi — będziemy się tylko cieszyć. Niech tych, którzy chcą sami wyplątać się z gęstwiny niejasności i pozornych sprzeczności, pocieszy fakt, że skoro „Trzynastka", posiadająca w swym gronie ludzi w najróżniejszym wieku (od lat kilkunastu do „mnogich" kilkudziesięciu) i o najróżniejszych zawodach i wykształceniu (od medycyny, matematyki, elektroniki, po pedagogikę, historię, lingwistykę i teologię) — mogła znaleźć wspólny język — to i oni znajdą go na pewno.

Sprawa ostatnia. Jeden z Czytelników pisze: „...zwracam Wam uwagę [...], że rozłam wiary chrześcijańskiej [...] jest przyczyną tego, że ludzkość [...] sięga ludzkim rozumem w sprawy duchowe głębiej, aniżeli zezwala na to rozwój czy wzrost duchowy człowieka". Być może, że Czytelnik nasz ma tu rację. Doświadczenie uczy nas jednak czegoś innego. W dyskusjach „Trzynastki", obok ewangelików reformowanych brali też stały udział przedstawiciele innych wyznań, jak np. ewangelicko-augsburskiego, rzymsko-katolickiego i zjednoczonego, a mimo to znajdowali zawsze wspólny język. Wyciągamy stąd wniosek, że rozum, dany nam przecież przez Boga, może nie tylko przyczyniać się do podziału, ale także łączyć. Spróbujemy jeszcze w przyszłości zrobić z tego faktu użytek.

„13"

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

ZE ŚWIATA

■ Konferencja zwierzchników Kościołów ewangelickich w NRD i Berlińska Konferencja Ordynariuszy Katolickich zwróciły się pod koniec grudnia ub.r. po raz pierwszy wspólnie do duchownych i parafii w NRD w sprawie małżeństw mieszanych. **W opublikowanym oświadczeniu Kościół ewangelicki i katolicki opowiadają się za współpracą w działalności duszpasterskiej wśród małżeństw mieszanych.** Współpraca ta nie ma się ograniczać jedynie do urzędowych kontaktów związanych z zawarciem związku małżeńskiego, lecz winna obejmować duszpasterstwo również po ślubie. W prowadzonych od czasu do czasu rozmowach ze współmałżonkami należy unikać wrażenia, że jedna ze stron pragnie pozyskać dla swego Kościoła drugą stronę.

■ 1 stycznia br. opublikowany został **dokument Kościoła anglikańskiego i katolickiego na temat rozumienia Eucharystii.** Jest to wynik pracy Międzynarodowej Komisji Mieszanej. Tekst dokumentu składa się z krótkiego wstępu oraz trzech części: „Tajemnica Eucharystii", „Eucharystia i ofiara Chrystusa" i „Realna obecność Chrystusa". Dokument powiada, że Eucharystia jest aktualizacją życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Teologowie obu Kościołów osiągnęli porozumienie co do tego, że w elementach Eucharystii — chlebie i winie — są realnie obecne i rzeczywiście przyjmowane przez komunikantów „sakramentalne Ciało i Krew Zbawiciela". Środowiska kościelne wysp brytyjskich uznały ten dokument za „najważniejsze oświadczenie katolików i anglikanów od czasów Reformacji". Watykański Ośrodek Prasowy podkreślił natomiast, że w chwili obecnej dokument ma moc wiążącą tylko dla członków Komisji.

■ W dniach 2—7 stycznia br. odbyła się na Florydzie (USA) trzecia rozmowa przedstawicieli Światowej Federacji Luterańskiej i Anglikańskiej Wspólnoty Kościelnej. Głównym jej tematem była sukcesja apostolska. Chodziło o to, **czy bez uznania przez luteran anglikańskiego poglądu na urząd biskupi, luteranie i anglikanie są w stanie osiągnąć pełną wspólnotę ołtarza i ambony.** Podczas rozmowy wyraźnie powiedziano anglikanom, że chociaż wśród członków ŚFL są Kościoły, które znają apostolską sukcesję urzędu kościelnego, to jednak nikt po stronie luterańskiej nie uzurpuje sobie prawa do urzędu. Praktycznie bowiem sukcesja ma miejsce już podczas ordynacji duchownego. Tematem pierwszego spotkania anglikańsko-luterańskiego były zagadnienia tradycji, Pisma św., konfesji i teologii. Druga rozmowa dotyczyła problemów i zadań Kościoła. Czwarte, o-

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Krystyna Henisz — zł 48; Jakub Held — zł 50; Milan Zalisz — zł 52; Stanisław Hyla — zł 20; Zofia Bonar — zł 50; Karol Gościński — zł 100; Parafia Ewang.-Augsb. „Wang", Bierutowice — zł 192; Edmund Semler — zł 50; Eugenia Staszkiewicz — zł 50; Zofia Förster — zł 52; Natalia Latisław — zł 50; ks. Franciszek Madeja — zł 52; Ilona Motylewska — zł 20; ks. Aleksander Abrahamowicz — zł 200; W.W.F. — zł 50; Maria Bender — zł 20; Adela Drews — zł 50; Roman Stroński — zł 52; Mirosława Windyga — zł 52; Eugenia Goszczyńska — zł 52; N.N. — zł 50; Wacława Cumft-Sakowicz — zł 56; Aniceta Rudzka — zł 50; Edmund Wiśniewski — zł 20; Ewelina Michałowska — zł 50; Jan Turnau — zł 52; mgr Marta Kłyszewska — zł 150; Tadeusz Iżycki — zł 50; Alfreda Kamińska — zł 70; Janusz Sas-Szymański — zł 30. Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

Przypominamy, że ofiary na Wydawnictwo Jednota można przekazywać na konto: **PKO Warszawa, VIII Oddział Miejski, nr 153-14-920651,** bądź przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", Warszawa, al. Świerczewskiego 76a.**

statnie spotkanie odbędzie się w kwietniu br. w NRF. Będą tam podsumowane dotychczasowe wyniki rozmów. Odpowiedni dokument zostanie przed opublikowaniem przedstawiony kierowniczym gremiom obu wyznań.

■ Sekretarz Generalny Konferencji Kościołów Europejskich, dr G. G. Williams, przemawiając 6 stycznia br. w Berlinie Zachodnim, stwierdził, że **KEK pragnie w marcu utworzyć nową grupę roboczą, która zajmie się tematem „Pojednanie i pokój"**. Poświęci ona również uwagę planowanej konferencji europejskiej w sprawie bezpieczeństwa i współpracy. Dr Williams nie podał bliższych szczegółów odnośnie do składu osobowego oraz terminu i miejsca pierwszego posiedzenia. Sekretarz Generalny postulował, by Kościoły na nowo odkryły i zinterpretowały duchowe dziedzictwo Europy.

■ 11 stycznia br. **zmarł pastor Charles Westphal, b. przewodniczący Federacji Kościołów Protestanckich Francji i jeden z wybitnych pionierów ruchu ekumenicznego.** Teologię studiował w Paryżu, Nowym Jorku i Edynburgu. Podczas II wojny światowej pełnił funkcje duchownego reformowanego w Grenoble i jednocześnie uczestniczył czynnie we francuskim ruchu oporu. W 1945 r. został członkiem rady krajowej Kościoła Reformowanego Francji. Jednocześnie mianowano go redaktorem naczelnym tygodnika „Foi et Vie". W latach 1953—1960 był wiceprzewodniczącym, a od 1961—1970 r. — przewodniczącym Federacji Kościołów Protestanckich Francji. Ks. Ch. Westphal bardzo wcześnie związał się także z ruchem ekumenicznym. Uczestniczył w I Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów w Amsterdamie w 1948 r. W 1956 r. wszedł do Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów.

■ Znany działacz pokojowy i ekumeniczny, **pastor Martin Niemöller, obchodził 14 stycznia br. 80 rocznicę urodzin.** W latach reżimu hitlerowskiego był czołowym działaczem tzw. Kościoła Wyznającego, przeciwstawiającego się infiltracji ideologii nazistowskiej do Kościoła ewangelickiego. Jako „osobisty więzień Hitlera", w latach 1937—1945 przebywał w obozach koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau. W 1946 r. był jednym z głównych współautorów tzw. Sztutgarckiego Wyznania Winy, w którym Kościół Ewangelicki Niemiec ze skruchą przyznał publicznie, że zbyt opieszale przeciwstawiał się zbrodniczym rządom nazistowskim. W latach 1947—1964 ks. M. Niemöller był prezydentem ewangelickiego Kościoła krajowego Hesji-Nassau. Przez wiele lat był też członkiem Rady Kościołów Ewangelickich w NRF i kierownikiem wydziału zagranicznego. W latach 1961—1968 pełnił funkcję jednego z prezydentów Światowej Rady Kościołów. Ponadto przez wiele lat był aktywnym działaczem Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i Światowej Rady Pokoju. Za swą działalność wyróżniony został Wielkim Krzyżem Zasługi Republiki Federalnej oraz dwoma odznaczeniami radzieckimi: Medalem Lenina w Złocie i Leninowską Nagrodą Pokojową. Uczelnie w różnych krajach przyznały mu 9-krotnie doktorat honorowy.

■ Według wstępnej decyzji Komitetu Wykonawczego Światowego Aliansu Reformowanego, **następne Zgromadzenie Ogólne Aliansu ma odbyć się w 1977 r. w St. Andrews (Szkocja).** Ma być ono związane z uroczystymi obchodami 100 rocznicy powstania Światowego Aliansu Prezbiteriańskiego, z którego wyłonił się Światowy Alians Reformowany. W związku ze zbliżającym się jubileuszem, **zwrócono się do b. sekretarza generalnego ŚAR, dr. Marcela Pradervanda, o opracowanie historii Aliansu.**

■ **Kościoły krajowe w NRD,** zrzeszone w Związku Kościołów Ewangelickich, **postanowiły opracować**

KONTROWERSJA NA TEMAT OBOWIĄZKOWEGO CELIBATU

■ Po zakończeniu Synodu Biskupów przeor Taizé, Roger Schutz, w piśmie skierowanym do papieża oświadczył:

„Wyrażam dzisiaj swą wdzięczność Chrystusowi za intuicję Waszej Świątobliwości w chwili ogłoszenia obu tekstów synodalnych. Celibat, będący dla ludzi szaleństwem Ewangelii i zapowiedzią przyszłego Królestwa, ożywi Kościół Boży w jego niepowtarzalnym powołaniu «soli ziemi». Celibat nie jest, oczywiście, drogą łatwą, dzięki niemu ludzie całkowicie oddają Chrystusowi swe życie, nie zachowując niczego dla siebie na przyszłość. Otrzymują przezeń stokrotnie więcej, choć wśród prześladowań (por. Mar. 10:30), żyjąc w walkach wewnętrznych za tych, których Bóg im powierza. Choć wcale nie zaprzecza świętości chrześcijańskiego małżeństwa, celibat pobudza chrześcijan, by odkrywali specyficzne powołanie laikatu, jakim jest «powszechne kapłaństwo» dane każdemu chrześcijaninowi, polegające na życiu w Chrystusie dla innych ludzi. Tak więc ci chrześcijanie będą wyraźniej uczestniczyć we wspólnej posłudze Kościoła".

Nie wydaje się, aby ten tekst został jednomyślnie przyjęty w kołach protestanckich. Pastor Henri Bruston, przewodniczący sekcji ekumenicznej Francuskiej Federacji Protestanckiej, dał wyraz zdumieniu, jakie ten tekst wywołał.

„Pismo, skierowane przez przeora Taizé do papieża Pawła VI. zdumiewa jako wypowiedź protestanta. Brat Roger wydaje się zapominać, że krytyka celibatu duchownych nie dotyczy istotnych wartości celibatu jako takiego, lecz ustanowionego przez Kościół rzymskokatolicki obowiązkowego związku celibatu i służby duszpasterskiej, utrzymanego przez papieża Pawła VI. Można by sądzić, czytając to pismo, że żonaci pastorzy nie mogą »pobudzać chrześcijan, by odkrywali specyficzne powołanie laikatu«, gdy tymczasem doktryna, o powszechnym kapłaństwie, niedawno przypomniana przez Kościół katolicki, stanowi jedno z centralnych twierdzeń Reformacji. Wydaje się, że dążenia przeora Taizé dość istotnie odbiegają od tego, co konkretnie przeżywa, często boleśnie, wielu księży i wiernych, troszczących się o ekumenizm".

Przytoczona wyżej wymiana poglądów pozostawia w cieniu problem dobrowolnie przyjmowanego celibatu, do którego czują specjalne powołanie mężczyźni i kobiety, chcący się poświęcić służbie Chrystusowi. Bogactwa Kościoła powszechnego nie można arbitralnie zubożać o tę formę osobistego i społecznego poświęcenia. Ale i wolności Kościoła powszechnego nie można ograniczać arbitralnym prawem, które obowiązkowo wiązałoby służbę duszpasterską z celibatem.

wt

wspólne stanowisko wobec projektu tzw. Konkordii Leuenberskiej. Tekst tego projektu powstał w wyniku wieloletnich rozmów teologicznych przedstawicieli Kościołów luterańskich, reformowanych i unijnych. Przesłano go 80 Kościołom w Europie. Jeśli projekt ten zostanie zaaprobowany, wówczas dojdzie do ustanowienia wspólnoty kościelnej. Kościoły w NRD już w chwili obecnej zajęły w zasadzie pozytywne stanowisko wobec głównych stwierdzeń projektu Konkordii. Omówienie projektu zamieściliśmy w poprzednim numerze „Jedności". W chwili obednej tekst jest przedmiotem dokładnej analizy ze strony Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce.

■ Sześć południowoafrykańskich Kościołów należących do Światowego Aliansu Reformowanego wypowiedziało się za zwołaniem specjalnej konferencji poświęconej problemom rasowym. Oświadczenie takie złożył sekretarz generalny Aliansu — past. Edmond Perret (Genewa) po powrocie z 3-tygodniowego pobytu w Południowej Afryce. Za zwołaniem takiej konferencji wypowiedziało się już ostatnio Zgromadzenie Ogólne SAR (Nairobi, 1970), w pragnieniu udzielenia pomocy Kościołom z Republiki Południowoafrykańskiej w rozważeniu kwestii rasizmu w kontekście Ewangelii Chrystusowej.

■ Telewizja Węgierskiej Republiki Ludowej przygotowała 10-odcinkowy serial, poświęcony treści i kulturotwórczej roli Biblii oraz jej społeczno-politycznemu oddziaływaniu na przestrzeni wieków. Do opracowania programu zaproszeni zostali m.in. profesor teologii rzymskokatolickiej — J. Felegyhazy, profesor teologii reformowanej — L. Pakozdy oraz żydowski teolog, kierownik seminarium rabinackiego — Santor Schreiber.

■ Kościół waldensów w południowej Argentynie powziął uchwałę zmierzającą do przywrócenia funkcji i znaczenia konfirmacji jako publicznego wyznania wiary (confessio). Wyeliminowane zostaną z uroczystości konfirmacyjnej elementy ceremonialno-sakramentalne. Chodzi o to, by nie utożsamiano konfirmacji z przystąpieniem do pierwszej Komunii, jak to dotychczas miało miejsce. Uroczystości konfirmacyjne będą odbywały się we wszystkich zborach, stanowiąc świadectwo ich wiary i życia, a nie, jak to dotychczas bywało — tylko w katedrach. Dzięki temu nabożeństwa konfirmacyjne umożliwią małym zborom, zwłaszcza wiejskim, składanie chrześcijańskiego świadectwa wobec świata, i nabiorą — co mocno się podkreśla — charakteru „uroczystości familijnych".

■ Decyzją Patriarchatu Moskiewskiego utworzony został drugi samodzielny eparchat, obejmujący południową część terytorium Niemieckiej Republiki Federalnej. Od tej chwili rezydujący w Monachium bp Ireneusz (Susemil) nosi tytuł biskupa Bawarii, Badenii i Hesji.

Z POLSKI

■ W dniu 8 listopada 1971 r. **zmarł w Bielsku ks. dr Andrzej Buzek, duchowny Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.** Urodził się 3 XI 1885 r. w Końskiej pod Cieszynem. Teologię studiował w Wiedniu i Halle. W 1909 r. został ordynowany na duchownego. Po pierwszej wojnie światowej objął funkcję katechety ewangelickiego szkół średnich w Cieszynie. Podczas drugiej wojny światowej był więziony w obozach koncentracyjnych w Dachau i Mauthausen-Gusen. W 1952 r. przeszedł w stan spoczynku, lecz niemal do ostatniej chwili życia prowadził, w miarę możliwości, różnorodną działalność, m.in. publicystyczną. Na łamach różnych czasopism kościelnych ogłosił drukiem ponad 200 pozycji. Wydał zbiór kazań „Prawda wiecznie młoda" oraz „Historię Kościoła", która doczekała się dwóch wydań. Własne wspomnienia z działalności narodowo-kościelnej, wtopione w tło ogólnych wydarzeń historycznych, przedstawił ks. Buzek w pracy pt. „Z ziemi piastowskiej", opublikowanej w 1963 r. Chrześcijańska Akademia Teologiczna przyznała mu w 1969 r. doktorat honorowy.

■ W ramach obchodów Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, **ks. Bogdan Tranda,** redaktor „Jedności", **wygłosił 21 I 1972 r. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odczyt pt. „Cena jedności".** Główne myśli referatu dotyczyły ceny, jaką trzeba płacić za rozbicie Kościoła, chociaż rozłam towarzyszy Kościołowi właściwie od jego zarania i zrósł się z jego istotą w tym zakresie, w jakim jest uwarunkowany naturą człowieka (grzesznego). Ceną, którą trzeba natomiast płacić za przywrócenie jedności jest m. in. rezygnacja z postawy polemicznej i gotowość do reformowania samego siebie w imię prawdy.

■ Na początku stycznia br. odbyła się w Klarysewie doroczna Konferencja Duchownych Kościoła Metodystycznego. Obrady toczyły się pod hasłem „Chrześcijanin w świecie". Podczas Konferencji nadzwyczajne posiedzenie Zgromadzenia Duchownych zdecydowało, że diakonisa Ewa Dolejowa będzie ordynowana na duchownego. Ordynacja odbędzie się we wrześniu tego roku. **E. Dolejowa będzie więc pierwszą kobietą w Polsce posiadającą pełne uprawnienia pastorskie.** Już teraz pełni ona niektóre funkcje duszpasterskie w zborze w Gliwicach.

■ **W dniach 15—26 stycznia br. przebywał w Polsce** na zaproszenie ks. kard. S. Wyszyńskiego i prowincjała polskich dominikanów o. R. Koperskiego — **o. Jerôme Hamer, dominikanin, sekretarz watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan.** O. Hamer wraz z o. Koperskim i trzema przedstawicielami Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu, spotkał się 16 stycznia w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej ze zwierzchnikami Kościołów ewangelickich. Prezes PRE, ks. bp Jan Niewieczerzał, opowiedział o życiu i działalności Rady i Kościołów członkowskich, a także omówił kontakty ekumeniczne z Kościołem Rzymskokatolickim, wskazując na polepszenie klimatu ekumenicznego w naszym kraju. O. Hamer scharakteryzował działalność Sekretariatu d.s. Jedności Chrześcijan, a w czasie dyskusji odpowiadał na liczne pytania, dotyczące m.in. rozmów Kościoła Rzymskokatolickiego ze Światową Radą Kościołów, uczestnictwa tego Kościoła w kontaktach bilateralnych (dwustronnych), a także w narodowych radach ekumenicznych. Podczas pobytu we Wrocławiu, o. Hamer złożył wizytę ks. bp. Aleksemu, ordynariuszowi diecezji wrocławsko-szczecińskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. W Poznaniu uczestniczył w trybunie duszpasterskiej na temat zjednoczenia chrześcijan. Wzięli w niej też udział przedstawiciele Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Kościoła Metodystycznego i Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów.

■ **Chrześcijańska Akademia Teologiczna gościła 17 stycznia br. ks. Pawła Wrzecionko, profesora teologii systematycznej na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu w Monastyrze** (NRF). Gość wygłosił wykład pt. „Rozum i prawda w teologii Braci Polskich i staroprotestanckiej ortodoksji". Ks. prof. P. Wrzecionko ukończył przed II wojną światową Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Jako jeden z nielicznych niemieckich naukowców zajmuje się ideologią i teologią Braci Polskich. Pracę tę ułatwia mu doskonała znajomość języka polskiego.

■ **Ks. Ryszard Trenkler,** proboszcz parafii św. Trójcy w Warszawie i senior diecezji warszawskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, **obchodził 1 lutego br. 60 rocznicę urodzin i 35 rocznicę ordynacji.** Ks. R. Trenkler pełni od wielu lat funkcję przewodniczącego Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

■ W dniach 18—25 stycznia br. **cały świat chrześcijański obchodził Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan.** Naczelnym hasłem były słowa Ewangelii wg św. Jana 13:34: **„Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali".** Program, opracowany przez grupę złożoną z przedstawicieli Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego, został przetłumaczony przez Polską Radę Ekumeniczną i rozesłany do wszystkich Oddziałów Wojewódzkich.

W Warszawie nabożeństwa modlitewne odbywały się codziennie w innej świątyni lub kaplicy Kościołów członkowskich PRE. Kościół katolicki zorganizował w stolicy w okresie od 16 do 27 stycznia pięć nabożeństw ekumenicznych. Frekwencja była nieco wyższa niż w roku ubiegłym. Nie najlepiej przedstawiało się natomiast uczestnictwo oficjalnych przedstawicieli niektórych Kościołów. Najaktywniejsi byli baptyści, których trzykrotnie poproszono o wygłoszenie okolicznościowego kazania. Po dwa razy przemawiali luteranie i reformowani. Polskokatolicy nie zaprosili żadnego kaznodziei z bratnich Kościołów. W nabożeństwach organizowanych przez Kościoły członkowskie PRE stosunkowo licznie uczestniczyli duchowni i siostry zakonne Kościoła katolickiego. Oficjalnie Kościół ten reprezentował ks. infułat S. Mystkowski podczas nabożeństwa w kościele ewangelicko-augsburskiego Św. Trójcy. Z kolei sekretarz PRE, ks. Z. Pawlik, reprezentował oficjalnie Radę na nabożeństwie w katolickim kościele akademickim św. Anny, gdzie poproszono go o wygłoszenie przemówienia. Byli tam także obecni duchowni kilku Kościołów zrzeszonych w PRE. Podobnie było na innych nabożeństwach, organizowanych przez katolików.

Co nam się na naszych nabożeństwach nie podobało? — Podczas niektórych zbyt wiele było przemówień, kilka trwało za długo. A co u braci katolików? — To, że wysokiemu dostojnikowi (członkowi watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan) w odniesieniu do protestantów nie mogło przejść przez usta słowo „Kościół". Zamiast tego mówił o Wspólnocie luterańskiej, kalwińskiej, metodystycznej i baptystycznej.

■ Tegoroczny **Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan gromadził wielu uczestników nabożeństw w Bydgoszczy.** Zgodnie z zakorzenioną tradycją, poszczególne parafie zapraszały kaznodziejów z bratnich Kościołów. Przewodniczącym Oddziału bydgoskiego PRE jest ks. W. Preiss, sen. W Poznaniu Tydzień zaznaczył się szczególnie żywo. W kaplicy, gdzie odbywały się nabożeństwa, często brakowało miejsc. Jeden dzień poświęcono specjalnie młodzieży, która przygotowała program. Warto wspomnieć, że po niektórych nabożeństwach odbywały się spotkania, np. członków Rad Parafialnych i kobiet. Interesującym wydarzeniem był udział duchownych z parafii baptystycznej i ewangelickiej w trybunie duszpasterskiej, zorganizowanej 24 stycznia w kościele oo. dominikanów. Odpowiadano na pytania dotyczące różnic wyznaniowych, jedności Kościoła oraz, budzącej wiele zastrzeżeń, instrukcji w sprawie małżeństw mieszanych, a także — bolesnych i ciągle jeszcze nie rozwiązanych problemów zabranych ewangelikom przez katolików świątyń i plebanii.

LISTY DO REDAKCJI

W artykule pt. „Odpowiedzialne rodzicielstwo" brakuje dla mnie jako katolika podkreślenia pierwszeństwa metody regulacji urodzin przez stosowanie „kalendarzyka małżeńskiego" lub metody termicznej.

Jest to regulacja urodzin najbardziej naturalna, skuteczna, a dopiero gdy ta metoda nie wystarcza można dyskutować czy inne metody i w jakich wypadkach są dopuszczalne. Uważam, że młode małżeństwa powinny się przyzwyczajać do naturalnych metod regulacji urodzin, sprawdzając ich przydatność dla siebie we wczesnym okresie małżeństwa, kiedy niespodziewane narodziny dziecka nie są jeszcze tragedią, a wówczas i w dalszym pożyciu małżeńskim będą je mogły bez obawy stosować.

S. J.
Warszawa

✶

We wspomnianym artykule nie chodzi nam o metody zapobiegania ciąży, tylko o zagadnienie odpowiedzialnego podejmowania decyzji. O wyborze metody powiedziano tylko ogólnie, że: „Chrześcijanin, podejmując przemyślaną i odpowiedzialną przed Bogiem decyzję ograniczenia liczby swoich dzieci, musi postępować w taki sposób, aby nie dopuścić do zapłodnienia, a więc w porozumieniu z lekarzem zastosować najwłaściwszy środek zapobiegawczy". Oczywiście, „kalendarzyk małżeński" i „metoda termiczna" są również środkami zapobiegawczymi. Obie metody posiadają niewątpliwe walory, przesądzające o ich wyższości nad innymi, ale, niestety, nie dość pewne, zwłaszcza w przypadku, gdy stan zdrowia kobiety wymaga ograniczenia liczby dzieci, to znaczy wtedy, gdy skuteczne zapobieganie jest czasem sprawą życia lub śmierci. Wspomniane metody są prawie niezawodne przy idealnym zdrowiu kobiety, a więc wtedy, gdy należałoby mieć jak najliczniejszą rodzinę. Więc jak?

B. Tr.

Z P R A S Y

Wielokrotnie sprawdzona zasada, że aby kogoś pokochać, trzeba go wpierw poznać, doskonale daje się zastosować również w ruchu ekumenicznym. Bez dobrej znajomości zasad, historii i podstaw doktrynalnych różnych Kościołów, miast maleć — rosnąć będą wzajemne uprzedzenia, nieporozumienia i legendy. To zdanie odnosimy do skądinąd pożytecznej inicjatywy, jaką wykazała Redakcja „RODZINY", tygodnika wydawanego przez Kościół Polskokatolicki. W 3 numerze z bieżącego roku ukazał się artykuł, podpisany nazwiskiem Jerzego Micińskiego, prezentujący czytelnikom historię i podstawowe zasady Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. W chwili, gdy oddajemy materiał do druku, wygląda na to, że artykułem tym rozpoczęto cykl poświęcony różnym Kościołom, gdyż w kolejnym, czwartym numerze ten sam autor pisze o metodystach.

Nie będziemy ukrywać, że mamy trochę pretensji do Redakcji „Rodziny" za dopuszczenie artykułu do druku bez skonsultowania jego treści z kimś kompetentnym. Materiał bowiem przedstawiony został tak bałamutnie, zawiera tyle błędów lub uproszczeń zniekształcających zasady kalwinizmu, że spełnia odwrotną od zamierzonej przez Redakcję rolę: jest to przykład dezinformacji a nie informacji.

Zakładamy, że Autor działał w dobrej wierze. Nie chcemy mu ani szkodzić, ani kompromitować. Przypominamy jednakże, iż z zawodem dziennikarza związana jest nierozdzielnie dobra znajomość przedmiotu, o którym pisze (a więc wiedza), obiektywizm w przedstawianiu faktów i odpowiedzialność za słowo. To, co zostało powyżej napisane, odnosi się nie tylko do Jerzego Micińskiego, jakkolwiek i on (w tym przypadku) żadnego z tych warunków nie spełnił. Sprawa ma szerszy aspekt i dotyczy coraz, niestety, nagminniejszego zjawiska niefachowości i pewnej niefrasobliwości niektórych dziennikarzy w przedstawianiu problemów lub faktów. Zapewne znana jest Czytelnikom historia młodego dziennikarza, który w „Polityce" (46/71) zamieścił artykuł pt. „Dr Motorniczy". Nie ze złej woli, ale raczej z braku doświadczenia zawodowego, popełnił błąd niewybaczalny: oparł się na jednostronnym materiale, nie skonfrontował faktów, nie sprawdził jak należy i w efekcie — skrzywdził człowieka, profesora jednej z wyższych uczelni. Janusz Rolicki, doświadczony dziennikarz i publicysta, podjął w „Kulturze" (nr 51/71) rehabilitację profesora i środowiska, pokazując jednocześnie młodszemu koledze, jakie popełnił błędy i jak pisać nie wolno. Ilu jednak czytelników przeczytało „Bajkę o biednym motorniczym, złym mistrzu, dobrym chłopcu" Rolickiego, a ilu zachowało w świadomości fałszywy obraz człowieka i środowiska, przedstawiony przez dziennikarza w „Polityce"?

W styczniu, w jednym z czasopism ewangelickich natrafiliśmy na sprawozdanie z konferencji prasowej, podczas której przedstawiciele Światowej Rady Kościołów udzielali dziennikarzom odpowiedzi i informacji o ważnych kwestiach ruchu ekumenicznego, m.in. o jego przyszłości i kształcie w świecie i w Polsce. Gdyby nie istniał zapis magnetofonowy z konferencji, może nie wierzylibyśmy samym sobie, choć przez cały czas byliśmy obecni na sali. Po lekturze tamtego sprawozdania nasuwa się nieodparcie skojarzenie, że redakcja wydrukowała to, co chciałaby usłyszeć w wypowiedziach przedstawicieli ŚRK, a nie to, co oni naprawdę powiedzieli. Przykry błąd i o tyle doniosły w skutkach, że trafił do kilku tysięcy czytelników, mącąc im w głowach i przedstawiając w sposób nieprawdziwy intencje zawarte w niektórych wypowiedziach przywódców Ekumenii.

Takie przykłady można mnożyć.

Wracajmy jednak do artykułu o Kościele Reformowanym. Oto kilka błędów mniejszej wagi.
Według J. Micińskiego *„Jednota Wileńska* (była — przyp. rec.) *konfesyjnie i ustrojowo identyczna"* z Jednotą Warszawską. Ano, nie była, i różniła się ustrojem: w Kościele Warszawskim obowiązywał ustrój synodalno-prezbiterialny, a w Jednocie Wileńskiej — synodalny. Zdobycie informacji, na czym ta zasadnicza różnica polega, pozostawiamy Autorowi, który — mamy nadzieję — zechce Czytelnikom „Rodziny" poświęcić kilka słów wyjaśnienia.

Przed II wojną światową Jednota Warszawska zrzeszała łącznie nie, jak pisze Autor, ok. 10 000 członków, lecz prawie dwa razy więcej, a w r. 1932 *„doszło do tego jeszcze 2000 Ukraińców-ewangelików reformowanych"* (por. Oskar Bartel: *Protestantyzm w Polsce*, Wydawnictwo Zwiastun, Warszawa 1963, s. 27—28). Skoro jesteśmy przy liczbach, sprostujmy dla zasady następne pomyłki, jak tę, że *„łączna liczba członków Jednoty* (Wileńskiej — przyp. rec.) *nie przekraczała 1000 osób"*. Zacytujmy raz jeszcze za prof. Bartlem: *„W roku 1936 Kościół ten liczył ok. 11 000 wiernych, dziesięciu duchownych, trzech misjonarzy, jedenaście zborów i dziewięć filiałów"* (s. 28). W kontekście obydwu sprostowań nieco inaczej zabrzmi uwaga J. Micińskiego, że *„Kościół* (Ewangelicko-Reformowany — przyp. rec.) *w wyniku wojny i okupacji znacznie ucierpiał moralnie i materialnie: liczba wyznawców spadła do ok. 4 000..."*.

Od zagadnień marginalnych przejdźmy do zasadniczych. O ile bowiem nie jest dla ewangelika reformowanego sprawą najważniejszą, ile Kościół liczył wyznawców, o tyle to, czego ten Kościół uczy, w co wierzą jego członkowie — jest istotne, gdyż odnosi się do zwiastowania Ewangelii Chrystusowej. Nie miejsce tu na wykład zasad kalwinizmu, dlatego sygnalizujemy zaledwie kilka spraw, cytując najpierw najbardziej kontrowersyjne fragmenty artykułu J. Micińskiego:

„Zasady doktrynalne kalwinizmu pod wieloma względami są podobne do luteranizmu. Mamy tu także do czynienia z główną zasadą sole fides (!) — sola Scriptura, co oznacza: tylko wiara, tylko biblia. Odrzucił też kalwinizm zasadę wolności duszy (???) ludzkiej, ustną (???) tradycję i potrzebę dobrych uczynków do zbawienia. Podstawą wiary jest Pismo Święte. Wiara zbawia człowieka, lecz jest ona dana człowiekowi przez Boga. Bóg decyduje

o jego zbawieniu bez względu na jego złe czy dobre uczynki. Dowodem zaś łaski Bożej i wybrania do nieba jest dobrobyt na ziemi (???). *Jest to tak zwana teoria predystynacji* (!) *wypracowana* (???) *przez Kalwina i przyjęta do dziś w kalwinizmie. Kalwin doceniał jednak konieczność dobrego czynienia, jako wdzięczność człowieka za wybranie przez Boga".*

„Kalwinizm uznaje tylko dwa sakramenty: chrztu i Wieczerzy Pańskiej, chociaż twierdzi, że chrzci się tylko dlatego (???), *że tak Chrystus nakazał, a Wieczerza Pańska jest czynnością tylko symboliczną, bez cielesnej obecności Chrystusa. Spowiedź w kalwinizmie jest ogólna* (???) *i nie uważa się jej za czynność sakramentalną".*

A teraz kilka słów wyjaśnienia. Kalwinizm, opierając się na zasadzie *sola fide — sola Scriptura* (nie „sole fides"), mocno podkreśla *sola gratia*. Z łaski Bożej wynika dalej problem wybrania człowieka. Kalwinizm nie odrzuca bynajmniej wolności ludzkiej (o wolności „duszy ludzkiej" nic nam nie wiadomo). Bardzo mocno podkreślając majestat i chwałę Bożą, ewangelicyzm reformowany nie pomniejsza ludzkiej wolności i odpowiedzialności człowieka za swe czyny. Stojąc na stanowisku, że człowiek sam z siebie nic dobrego czynić nie może (grzeszna natura!), tym mocniej akcentuje Miłość Bożą i Zbawienie darmo dane w Jezusie Chrystusie. Dobre uczynki nie są więc środkiem do zbawienia, lecz wypływają z postawy każdego wierzącego człowieka, wdzięcznego za zbawienie. Wiara ludzka nie ma nic wspólnego z handlem wymiennym: ty mi dasz to, a ja ci dam tamto! Wiara ludzka mówi: Ty mi dałeś wszystko, a ja nie mogę Ci nic ofiarować oprócz mego grzechu! Teoria predestynacji (a nie „predystynacji") nie była jakimś odkryciem czy „wypracowaniem" Kalwina. Autora odsyłamy choćby do lektury Augustyna czy Lutra. Przy mętnych i bałamutnych sformułowaniach zasad ewangelicyzmu reformowanego wręcz humorystycznie brzmi zdanie, iż „dowodem łaski Bożej i wybrania do nieba jest dobrobyt na ziemi". O ile myśl tę dałoby się jeszcze bardziej zwulgaryzować niż to już zrobił Autor, to można by twierdzić, że wierzący ewangelik uzyskuje pewność zbawienia w Jezusie Chrystusie dopiero wtedy, gdy mu się dobrze wiedzie.

Powyższe uwagi nie wyczerpują naszych zastrzeżeń. Kalwinizm nie odrzucił „ustnej" tradycji, lecz odrzuca każdą tradycję, która nie jest zgodna z objawionym Słowem Bożym, czyli Pismem Świętym. Z tym wiąże się m.in. sprawa sakramentów. Prawdą jest sformułowanie Autora, że w Kościele reformowanym obowiązują dwa sakramenty. Natomiast reszta zdania jest bałamutna. Wyjaśniamy więc, że kalwinizm dlatego właśnie uznaje dwa sakramenty, gdyż z jego interpretacji Pisma Św. wynika, iż tylko one zostały bezpośrednio ustanowione przez Jezusa Chrystusa. Co więc mają znaczyć słowa Autora, że Kościół nasz ma dwa sakramenty, „chociaż twierdzi, że chrzci się tylko dlatego, że tak Chrystus nakazał"?

Dłuższego i osobnego omówienia wymagałaby sprawa interpretacji Wieczerzy Pańskiej w Kościele reformowanym. Autora odsyłamy do obszernego komentarza zamieszczonego w „Jednocie" (nr 12/70 i 1/1971), natomiast tu krótko wyjaśniamy Czytelnikom, że Wieczerza Pańska w Kościele reformowanym nie jest „czynnością tylko symboliczną". Odrzucenie cielesnej obecności Chrystusa nie zaprzecza rzeczywistej Jego obecności w sakramencie. Kalwinizm mocno podkreśla tu działanie Ducha Świętego. Spowiedź w kalwinizmie nie jest „ogólna" lecz powszechna. O ile zachodzi potrzeba, każdy wierny może odbyć rozmowę spowiednią ze swoim duszpasterzem.

Do tych sprostowań, odnoszących się do zagadnień doktrynalnych, trzeba jeszcze dorzucić kilka uwag natury historycznej. Wbrew temu, co pisze Autor, mimo usilnych prób nie udało się Janowi Łaskiemu (a nie „Łoskiemu") skupić wokół siebie obozu reformacyjnego. Gdyby się tak stało, prawdopodobnie inaczej wyglądałoby dziś oblicze chrześcijaństwa w Polsce. Łaski nie *„zahamował też* — jak pisze Autor — *rodzącego się antytrynitaryzmu"*, gdyż ten w kilka lat po śmierci reformatora spowodował rozłam w Kościele reformowanym. Rozkwit antytrynitaryzmu przypada na przełom XVI/XVII wieku, a więc wiele lat po śmierci Łaskiego.

Upatrywanie tylko w kontrreformacji przyczyn liczebnego zmniejszenia się Kościoła reformowanego jest dużym uproszczeniem historycznym i świadczy o braku znajomości podłoża, na jakim rozwijał się polski kalwinizm.

Informujemy naszych Czytelników, że odpis tego artykułu przesłaliśmy do Redakcji „Rodziny", w tej nadziei, że drukując nasze sprostowanie zapobiegnie ona w przyszłości ukazywaniu się podobnie dezinformujących materiałów, jak artykuł J. Micińskiego o Kościele reformowanym. Autorowi natomiast życzymy, aby ta nieprzyjemna — dla nas i dla niego — lekcja nie przytrafiła mu się już nigdy w zawodzie dziennikarza.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko - Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, al. Świerczewskiego 76a (tel. 31-23-83). Prenumerata w kraju: roczna — 48 zł, półroczna — 24 zł, kwartalna — 12 zł, numer pojedynczy — 4 zł. Prenumerata zagraniczna dwukrotnie wyższa. Konto: PKO Warszawa, VIII OM, nr 153-14-920651. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Cena 4 zł

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Al. Jerozolimskie 125. Nakład 1800. Obj. 2,5 ark. druk. Zam. 503. A-74.